KAWA

KOMEDYA
W JEDNYM AKCIE.

. . . . *w szczególności nikomu nie łaię.*
Czołem biię osobom, ganię obyczaie.

NARUSZEWICZ Satyra III.



W WARSZAWIE 1779.

w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey
uprzywileiowaney GRÖLLOWSKIEY.

WIELMOŻNEMU JMCI PANU

JOZEFOWI SZYMANOWSKIEMU,

KASZTELANICOWI RAWSKIEMU

SZAMBELANOWI J. K. MCI.

Kochany Przyiacielu!

Ani te wyrazy, które tu wiążę listem przypisnym, ani ta fraszka (która z twoim na czele wychodzi imieniem) dziełem nazywać się mogą; więc tu nic podchlebnego nie znaydziemy, czyli ty w odbieraniu,

 czyli

czyli ia w oddawaniu, *cenſendum nil niſi dantis amor.* (*) Kwiatek ręką miłości zerwany y w ręce oddany miłości nie ieſt darem, lecz upominkiem, pierwſze y prożność przynoſi, drugie czułość tylko ſkłada. Przyiaźń nie ieſt wyłączoną od tak delikatnego uczucia, a że naſza nie ieſt pewnie, przeciąg tey chwili, od którey ſię zawzięła, nauczył mnie ſowicie. Tobie tedy ofiaruię (mało-znaczny wprawdzie) płod kilku prożnych godzin, y z wſzech miar czynię to z ufnością: *namque tu ſolebas, meas eſſe aliquid putare nugas.* (**)

Częſtokroć w rozmowach naſzych trafiało nam ſię życzyć, aby ſię rozſzerzał co raz guſt dobrych ſztuk teatralnych; zgadzaliśmy ſię na to, że ten

(*) Nic tu ſobie na uwagę nie zaſługuię, procz przyiaźni daiącego.

(**) Boś zwykł moie fraſzki mieć za coś.

ten guſt, łącząc przyiemność z pożytkiem, naydokładnieyſze w ſobie zawiera ſpoſoby, nagany, przeſtrogi, y rady. Nie muſiał znać tey pracy gatunek wzbudzać umyſły ziomkow naſzych, kiedy dotąd tak mało ſztuk widziemy. Mniemaną roboty trudnością naydowcipnieyſze głowy zrażone, puſzczać ſię w ten zawod unikaią; lecz gdyby we wſzyſtkich narodach, trudność doſtateczną była od ſprobowania ſił wymowką, żaden kunſzt nie byłby ſię choć iednym krokiem do doſkonałości przyſunął, y przelęknieni *Raſyn* (*) y *Molier* (**) byliby, ręce opuści-

(*) Jan Raſyn urodził ſię w Ferte-Milon w Roku 1639. Poeta Tragiczny pełen tchliwości y wdzięku. Umarł Roku 1699. w Paryżu.

(**) Jan Pokelin Molier urodził ſię w Paryżu Roku 1620. Tworca nowo-żytney Komedyi ſzczęśliwy w wyborze y w prowadzeniu charakterów, wſzyſtkie dzieła iego naznaczone ſą piętnem ſzczerey weſołości. Umarł w Paryżu w R. 1673.

opuściwſzy, ludziom nieznaiomemi z tego świata zeſzli, bez domyſłu nawet, że w nich tak rzadki znaydował ſię talent.

Nigdzie tak zręcznie imaginacya okazać nie zdoła ſwey byſtrości, iak w dziełach teatralnych; iey obfitość czyni Autora ſtworcą, że tak rzekę, przypadku, który na ſcenę wprowadza, lub też, ieżeli (iak ſię nayczęściey w tragedyi zdarza) wzięty z Hiſtoryi alboli też z mitologii przypadek w ſceniczną odzież przybiera, układ okoliczności w iego zoſtaie ſię rozrządzeniu, a ieżeli komedyą piſze, ſkarb rożno-wzorych charakterow do iego wyboru otworem leży, przy zupełney wolności wyſtawowania onych pod punktem zoczenia (*) nayprzyzwoitſzym

(*) Obiekt czyli podoczność każda (weźmy ſtatuę naprzykład) z boku, z przodu czyli z tyłu, prezen-

tſzym myśli tey, która go prowadzi. Inwencya oſnowę (*) daie, rozſądek zdarze-

prezentuie ſię według mieyſc, w których ſtoią ci, co ſię na nią patrzą; Poſtawa, w którey obiekt wrazy ſwe na umyſłach ſprawia, udeterminowaną bywa przez pozycyą, w którey ſię znayduie względem patrzących ſię, a ta pozycya zowie ſię punktem zoczenia. Obiekta moralne w tych ſamych względach prezentowane być mogą co y fizyczne. Jeden charakter doſtarczyć może kilka ſztuk teatralnych, bo go w rożnych punktach zoczenia mieścić można. W iak licznych naprzykład ſpoſobach ukazuie ſię ſkąpſtwo, podchlebſtwo, chytrość; ieden ieſt ſkąpym y chciwym razem, drugi ſkąpym ſwego, a nie chciwym cudzego, trzeci nieprzyſtoyne ſtanowi ſwoiemu ſzuka zyſki, maiąc ie za pozwolone, człowiek n. p. dobrze urodzony, który na fanty y na lichwę pożycza; ow tai ſię z ſkąpſtwem, y chciałby uchodzić za hoynego, drugi bez wſtydu ſkąpi. Każda przywara takież ſame ma w ſobie klaſſyfikacye. W piſzących tedy ieſt to ręku na wſzyſtkie ſtrony obracać charaktery, y tak okoliczności rozrządzać, aby też charaktery wybić naydokładniey y nayſtoſowniey do planty, którą ſobie ułożyli.

(*) Oſnowę Rzymianie zwali *fabulam* czyli baykę; Francuzi *le plan*, plantą albo intrygą.

zdarzenia ſzykuie, dowcip y świata znaiomość Dialog czyli rozmowy układa, czytanie dobrych wzorow reguł naucza. Trzy ſą gatunki komedyi, ieden, w którym charaktery do związku zdarzeń ſtoſuią ſię, y zwane ſą te ſztuki intrygowe; taką ſą Bliźnięta czyli Menekmy *Reniara*; wymyślone w nich bowiem ieſt podobieńſtwo dwóch braci tak zupełne w twarzach, z taką różnicą w poſtępkach, aby tym lepiey dopomodz uſtawnym omyłkom, do których dać pochop ieſt celem intrygi. W drugim ſztuk rodzaiu zdarzenia do charakteru ſtoſowność maią, y zwane ſą ſztuki charakterowe, taką ieſt Dumny tegoż *Reniara*; w niey tym kſztałtem kierowane ſą zdarzenia, aby duma w zupełney ſwey wybitności pokazać ſię mogła. W pierwſzych charaktery wyſługuią ſię intrydze czyli oſnowie, w drugich intryga pryncypalnemu wyſługuie

guie ſię charakterowi; trzeci rodzay bez względu na intrygę y bez charakteru pryncypalnego, chwyta y cenſuruie błędy w umyśle te, które w potocznym ſpołeczności biegu zdradza ſpoſob tłumaczenia ſię; w tym rodzaiu ieſt KAWA; bardziey Dialogiem (*) czyli rozmową, iak komedyą nazwać ſię może. Ten rodzay ieſt nayłatwieyſzy; krotkość naywiękſzą tych ſztuk ieſt zaletą: wymiar bowiem czaſu, który w nich trwaniu tego, co ſię dzieie ieſt dozwolonym (a ten dłużſzym być nie może nad zwyczayny czas przypadkowey bieſiady) obiera ie z korzyści intrygi, którey zmy-

(*) Nie właściwe używanie ſłow, nie właściwe rodzi poięcia. Nawykliśmy rozumieć, kiedy o Dialogu mowa, że to ieſt reprezentacya teatralna, dla tego, że dawniey tak nazywano te reprezentacye, które w ſzkołach wyprawiali ſtudenci; Dialog zaś nic nie ieſt innego, iak rozmowa. Te ſłowo ieſt Greckie, y w tym ſzczegulnie ſenſie wziętym być może.

zmyślne uplecenie obudzoną trzyma ſpektatora ciekawość. Liczbę ſcen kilkunaſtu przechodzić nie maią takowe ſztuki; długość bowiem (nie wſpartey żadnym czynieniem) rozmowy, ciągnie rozwlekłość za ſobą y wnet oſtudza attencyą patrzących ſię; ſłowem naymniey ten rodzay ieſt intereſſuiącym y nie wart wchodzić żadną miarą w porownanie z dwoma pierwſzemi.

Lecz iuż doſyć o tym, ale cię może, przyiacielu! tym pobudzę do śmiechu, że dramatyczne uwagi poddaię rozwadze twoiey w tey właśnie porze, kiedy Teatrum uſtawa. Choć te myśli bez pożytku zoſtaną ſię w przytomnym czaſie, rzucone to ziarno ſtać ſię może w przyſzłości krzewnym. Nie ieſt iednak w mocy moiey patrzyć ſię oboiętnym okiem na rozpuſzczenie Polſkich Aktorow, których

rych (iuż dwa razy oſzukanych w nadzieiach ſwoich) z trudnością przyidzie zbierać, gdy ſię wroci ochota wznowienia Teatrum Polſkiego. Myślić nie przeſtanę, że źrzodłem niezmiernych korzyści widowiſka być mogą, że ſerce, umyſł, dowcip, znaczne z nich zyſki odnioſą, ſkoro guſt, rozum y duch publiczny (który do wſzyſtkiego drogę ſkazywać powinien) ſceną Polſką zaprzątnąć ſię zechcą. Rożnić mi ſię przyidzie zdaniem zapewne z udaiącemi ſurowych obywatelow oſobami, które ſprzeczne bez wglądania, nudność chcą mieć za nierozdzielną powagi towarzyſzkę, y które gardząc mało przez nich znaną influencyą, którą, roztropnie prowadzone widowiſka mieć mogą nad myślenia ſpoſobem narodu, gry ſceniczne mienią być tylko prożną y koſztowną zabawą. Bez winy y tych uznać nie mogę, którym przy rządowey

władzy

władzy, gdy dozor także poprawy obyczaiow oddany, tę zarzucaią ſprężynę iak lekce-ważną. (Pamiętać proſzę, że ia w kraiowym tylko widowiſku iſtotną upatruię korzyść, w innym, ſpoſob ſzczegulnie ſpędzenia godzin przyiemnych.) Lecz choć nie ta ieſt iedna w kraiu naſzym żalow bez-ſkutecznych materya, ieden ieſt podobno kray naſz na świecie, który obarczyć potrafiono w rozrywkach nawet ſwoich. (*)

Nim ſkończę, pozwol mi udzielić ſobie iedną ieſzcze y z myśli moich, y z przyczyn fraſunku. Jęczą w tych czaſach praſſy wyciſkaiąc piſma, których mnoſtwo w rożnych rodzaiach przeſila cierpliwość czytelnikow; wielka część piſzących, ieżeli z głowy piſze, to do piora rękę ściąga z ſzczupłym zwyczaynie zbiorem wiadomości potrzebnych do ułożenia kſięgi poczy-

(*) Przywileiem wyłączaiącym, nadanym konſtytucyą 1775. na trzymanie Teatru.

poczytney. (*) Jeżeli tłumaczy, to rozpoczyna dzieło nayczęściey bez znaiomości dokładney ięzyka, z którego tłumaczy, y ięzyka, na który tłumaczy, y bez zaſtanowienia ſię, czyli dzieło, które przekładać ma w przedſięwzięciu, może ſtać ſię w iſtocie pożytecznym, y czyli rozchodząc ſię po kraiu (bo inney w translatorze nie upatruię intencyi) znaydzie większość czytelnikow iuż przygotowanych przez poprzedzaiące wiadomości do zrozumienia piſma tego, które nabywa. Ztąd ſądziłbym, że prożny mozoł biorą na ſiebie ci, którzy ſię porywaią do tłumaczenia kſiąg metafizycznym ſpoſobem piſanych, iako to *Ruſſa*, *Monteskiu*, (**) &c. Trudność tako-

(*) Jak towar ſtaie ſię pokupnym, kiedy dobrym ieſt y wielu potrzebnym, tak y kſiążka dobrze piſana poczytną ſtaie ſię.

(**) Wyſzło wytłumaczenie kſiążki Prezydenta *Monteskiu* znaney pod tytułem *Eſprit des Loix*; w tłumaczeniu zowie ſię *Duch Praw*; *Eſprit* w tym tu ſenſie

takowey imprezy byłaby niewymowną dla naydoſkonaley poſiadaiących obydwa języki, coż dopiero być muſi dla tych, co powierzchownie tylko znaią język ten, z którego tłumaczą; w takowym bowiem zamiarze troiaka łączy ſię robota: *1mo.* Wartość ſłowa każdego trzeba umieć oſzacować, *2do.* Myśl przeniknąć wſkroś. *3tio.* Dobierać ſłowa korreſponduiące w języku ſwoim, aby doſkonały dać wykład myśli, która w zawiłych zawiązana ſło-
ſowa-

ſenſie nie znaczy *Duch* ale *umyſł*. Wytłumaczono równie *l'Analyſe de l'Eſprit des Loix* y nazwano *Miniaturą Ducha Praw*; chybnieyſzego wyrazu trudno było dobrać, analyſis iakie ma do miniatury podobieńſtwo zgadnąć trudno. Encyklopedyczny Dykcyonarz taką daie definicyą Analyzi: *Analyſis*, ieſt to ſłowo Greckie; *Analyſis kſięgi* albo *dzieła* Litteratury, ieſt to treść albo wyciąg wierny tegoż dzieła. Te tłumaczenia oba iednak, okazuią chęć do pracy w tym, co iey ſię podiął; drukowane ſą nakładem nie małym Jmci P. Grölla. Uczynilby przyſługę każdy, któryby nabywaiąc piſaną w tak ważney materyi kſięgę, obſerwacye ſwoie publico komunikował.

ſowaniach, choć w iaſnych w texcie wypiſana wyrazach, ſtaie ſię niezrozumiałą w tłumaczeniu, ſkoro mylnie wzięte ſłowo, albo zbyt literalnie, inne iey daie znaczenie. Tłumaczyć literalnie, ieſt to wokabularz ſpiſywać; tłumaczyć mylnie, ieſt to myśli przeiſtaczać; piſać dobrze, ieſt to myślić dobrze; czuć dobrze, y dobrze wyrażać, ieſt to łączyć wſpołem, dowcip, duſzę, y ſmak; a potym, wracaiąc ſię do pierwſzey myśli moiey, dokładam, że iako pokarm miarkowany być powinien według ſiły żołądka, tak też gatunek kſiążek, według ſtanu aktualnego maſſy światła w narodzie będącey. Kſięgi o Hiſtoryi, o Geografii, o Podrożach, (*) te choć y z zwyczayną ięzykow zagranicznych znaiomością, mogą przy ſtaraniu być łatwo prze-

wiedzio-

(*) Tłumaczenia dzieł takowych rōwnie iak y świeżo wyſzłe *Saint-Reala*, zapewne y z wyboru rzeczy, y z ſpoſobu wykonanego przedſiewzięcia chwalebne.

wiedzione na rodowitą mowę, y wyraźne przynośić pożytki.

Chwalebną pracuiących zrażać applikacyą, nie iest myślą moią, y owszem zachęcenia widzieć pomnożone życzyłbym, ale dla dobra powszechności y wydoskonalenia piszących, ustawę iedną sądzę być nieuchronnie potrzebną, a ta iest uformowanie towarzystwa, któreby dzieło każde wychodzące z pod prassy osądziło, y zdanie swoie wraz z przyczynami wypisało, formą cudzoziemskich Żurnalow. (*) Piszą-

(*) *Żurnal*, to słowo wzięte w właściwym sensie Francuzkim znaczy *Dziennik*; pod tą iednak denominacyą oznaczaią się y pisma, czyli to tygodniowe, czyli miesięczne, w których podawane bywaią do wiadomości tytuły kśiążek nowo z pod prassy wychodzących, treść z nich wyciągnięta y zdanie o nich wyrażone. Takowe żurnale układane bywaią przez towarzystwa osob w różnych scyencyach biegłych, które rozbieraią między sobą robotę. Przeglądanie ksiąg matematycznych przypada na część *Matema-*

Piſzącego teraz u nas nikt nie poprawuie, nikt mu poſtrzedz nie daie, że złym poſzedł torem; gotuiącemu ſię piſać zbywa na przeſtrogach, aby chronił ſię tych zdrożności, czyli w ſtylu, czyli w materyi ſamey, w które wpadali piſzący przed nim. Bez przewodnika drogą nieznaiomą błądząc chyba trafi podrożny; dla czegoż inne kraie ſzczycą ſię wydaniami, które warte przechodzić do potomności? bo idą Autorowie za poprzedniczym światłem naylepſzych wzorow, bo piſzą z oſtrożnością y pracowicie, wiedząc, że co napiſzą wzięte będzie pod ſurowy examen, y błędy wytykane. Z tych obſerwacyi nad piſmami biorą prawi-

thematyka, fizycznych Fizyka, Litterackich na *Humaniſtę* czy *Litterata*, y tak daliey. W różnych kraiach, w których nauki kwitną wychodzą takowe Żurnale; mamy *Żurnal uczonych*, który w Paryżu drukuią. Jeſt *Żurnal encyklopedyczny*, bardzo doſkonale formowany, y innych wiele.

prawidła dobrego piſania ci, co ochotę czuią w ſobie do pracy; iednym ſłowem krytyka ieſt to tygiel, w którym przeczyſzcza ſię talent, krytyka ſzczegulnie uſtanowić może wartość wewnętrzną piſm w każdym rodzaiu; o tey ia tu mowię, która bez żołci, bezſtronna, nie myśląc o Autorze, iedynie ſię przywiązuie do dzieła, ſędziowſki w litteraturze ſprawuie urząd, y ſtoſuiąc nowe wydania do zbioru dawnych uſtaw y wzorow (przez ſławnych miſtrzow w kunſzcie nam zoſtawionych) wyrok pochwały lub nagany daie. Jedynie przez krytykę guſt może być wypolerowany; guſt zaś ieſt to ta forma, w ktorey myśli ulać należy, chcąc kſztałty im dać przyiemne.

Dowcip błądził dotąd w Polſzcze bez przewodnika po rozłożyſtych imaginacyi dziedzinach; domniemywał ſię czaſem tych właſności, które ſą ce-

chą

chą dobrego naczñaczone ſmaku, a nayczęściey na domyſł mylił ſię y trafiał. Piſarze naſi guſtowi cześć oddawali tę, którą odbierał od Atenczyków *Deus* (*) *ignotus*. Gościniec do przybytkow iego y w nich zachowane obrządki były im nieznaiome. Ten Bożek ieſt naydotkliwſzym z niebian, urazić go częſto można, chcąc go nawet y wielbić. Lazurowym obłokiem (który ſłodkiego światła promień złotem przeſzywa) wpoł obwiany, ſpoczywa w Swiątyni z przezroczyſtego kryſztału; kwieć niezwiędłey nigdy młodości lice iego farbi; Gracye bez przeſtanku odnawiaią róże w wieńcu, który ſkronie boſtwa zdobi; całe ieſteſtwo iego z tak łatwo przenikłych złożone będąc cząſtek, iż naymnieyſza niebaczność przykrego ieſt mu uczucia przyczyną; w ſtraż oddał krytyce

(*) Bog nieznaiomy.

tyce przyſtępy boźnic ſwoich, którą bezoczną rozſądek y ſubtelne dotknięcie prowadzi; dowcip w dziełach kunſztow y piora daniny ſwoie przynoſi; krytyka, nim ie przy ołtarzach guſtu złożyć pozwoli, rozeznawa czy miłą być mogą ofiarą, ſtrzeże, aby żadne kadzidło nie zaleciało boſtwa, któreby przez zmieſzanie źle dobraney woni, świeżość mogło odiąć różom, odzieże Gracyi ſpełzić, parą nieczyſtą zaćmić iaſność kryſztału. Niech tedy znaią autorowie y kunſztownicy z iak dotkliwym bożkiem maią ſprawę. Ja nawet o nim mowiąc, y iego opiſuiąc mieſzkanie, w boiaźni ieſtem czyli przeciwko iemu nie grzeſzę.

Nie czyniłem o Geniuſzu wzmianki, bo twardym u nas ieſzcze ſnem uśpiony leży, ale y Geniuſz, ten możny Pan, guſtu ieſt hołdownikiem.

Do

Do obudzenia go żaden z naſzych rodakow nie poſunął ſię dotąd. Lekko ziednane pochwały, przekładaiąc nad trwałą ſławę, wolą ci, co u nas piorem pracuią, winſzować, chwalić, czy ieſt z czego czy nie maſz, opiſywać, tłumaczyć, po mirtowych krzaczkach przelatywać z gałązki na gałązkę, niżeli rzucić ſię o właſney mocy y ſilnym polotem na gościniec nieśmiertelności.

Lecz poſtrzegam dopiero, że prożno opiſałem idealny Guſtu przybytek; pewnieyſze (tym, co go znaleść ſą chciwemi) winien ieſtem odkryć tego Boga mieſzkanie. Niech idą do Swiątyni w Knidos, (*) iuż ſię tam przenioſł,

(*) Swiątynia w Knidos, Poema wierſzem Polſkim z prozy Francuzkiey P. *Monteskiu* imitowane przez Jmci P. *Jozefa Szymanowſkiego*. To dzieło ieſt wzorem ſmaku dobrego y naydelikatnieyſzego ſpoſobu piſania.

nioſł, tam go w ſwoiey chwale zobaczą. Niech Kapłan tey świątyni rzuci za mnie ſwą ręką ziarko kadzidła w ogień, który roznieca, niech w ſercu ſwym umieści hołd żywey y zawſze trwałey przyiaźni.

AUTOR.

KAWA

K A W A

KOMEDYA

W JEDNYM AKCIE.

OSOBY.

Jeymć Pani Sobąnudzka.
Jeymć Pani Trzepałkowska.
Jeymć Pani Sentymencicka.
Eliza, Synowica Jeymć Pani Sobąnudzkiey.
Julusia, Panna.
Jmć P. Szastanski.
Jmć P. Sensatkiewicz.
Dorant, Wuy Elizy.
Walery, Amant Elizy.
Fryzer Jeymć Pani Sobąnudzkiey.
Michałek, Służący Jeymć Pani Sobąnudzkiey.

Scena w Warszawie w domu Jeymć Pani Sobąnudzkiey.

SCENA I.

JULUSIA, MICHAŁEK.

Pokoy Jeymć Pani Sobąnudzkiey, trzy ſtoliki rozſtawione po teatrze, na iednym kſiążki y gitara, na drugim tambur, trzeci do kawy; ten oſtatni nakrywa paiuczek y uprząta pokoy; ſtołków dzieſięć, między któremi ze trzy krzeſełka.

JULUSIA.

Michałku! iak nakryieſz, pouſtawiayże te ſtołki, a powiedz Barbarze, żeby śmietanki poty nie przelała w małe garnuſzki, poki ſię nie ziadą. Naſza Jeymć według zwyczaiu nudzi ſobą; kilka razy ubrała ſię inaczey na głowę, zrzuciła robron, ſzlafrok wzięła,

zdięła szlafrok, wzięła robron; lubo w te dni, w które nie miewa gości u siebie, nie lubi ieździć na spektakl, (*) dziś iednak przykro iey, że dla nich w domu zostać się musi, y gotuiąc się na ich przyięcie w krześle zasiadła, książkę trzyma y ziewa.

SCENA II.

SOBĄNUDZKA, JULUSIA.

SOBĄNUDZKA.

Któraż to godzina?

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! wpół do szostey.

SOBĄNUDZKA.

A ieszcze nikogo nie masz (*idzie, bierze gitarę a potym książkę, potym do zwierciadła.*) Jakże ten czepek źle leży!

JULUSIA.

Można go poprawić, (*siada Sobąnudzka, Julusia poprawuie.*)

SOBĄ-

(*) *Spektakl* słowo Francuzkie znaczące widowisko.

SOBĄNUDZKA.

Na cóż kręcić, równo go zwinąć; przynieś no zwierciadło z gotowalni.

JULUSIA.

Czy dobrze tak Mościa Dobrodzieyko?

SOBĄNUDZKA.

Ale cóż dziś znowu robisz? patrzay, iakeś mnie roztrzepała, a wiem że fryzera w domu nie masz.

JULUSIA.

Potrafię ia poprawić y przypudrować WćPanią Dobrodzieykę.

SOBĄNUDZKA.

Ale nie potrafisz, boś taka niezgrabna; pośliy prędzey po fryzera.

JULUSIA.

Idę Mościa Dobrodzieyko!

SCENA III.

SOBĄNUDZKA, *(trzymaiąc zwierciadło.)*

Stroie y umizgi tych panien cała robota; nie im być sługami, ale imby y owszem sług potrzeba. A ia też tą gotowalnią tak się zatrudniam, iak gdybym o stroy dbała. Cóż z tym czynić? żyiąc z ludźmi, trzeba się choć czasem y niechętnie żenować (*) dla nich.

SCENA IV.

JULUSIA, FRYZER, SOBĄNUDZKA.

JULUSIA.

Jest Fryzer, Mościa Dobrodzieyko! zchwytałam go na wylocie, ledwom go utrzymała.

FRYZER.

Mościa Dobrodzieyko! bo się śpieszę do Jeymć Pani Starościny, któreym się na szostą

(*) *Żenować* słowo Francuzkie wprowadzone w ięzyk Polski w Warszawie, a znaczące, przykrość sobie czynić, a bardziey poddać się niewygodnemu przymusowi.

ſzoſtą obiecał; ma iechać na *operę*, y miałem iey grzebień w ſzynionie poprawić.

Sobąnudzka.

Wierzę, że ſię ten grzebień częſto wymyka, kiedy te kłaki wſzyſtkie, co ie ma na głowie nie iey ſą, bo wiem, że nie iey.

Fryzer.

Mościá Dobrodzieyko! y owſzem y iednego włoſa nie maſz cudzego, wſzyſtkie iey właſne, bardzo gęſte y długie.

Sobąnudzka.

Na cóż to takie rzeczy gadać, kiedy wiem dowodnie .... nawet onegday co w męſkim kapeluſzu była na balu, z pod ſzyniona wylazł nieoſtrożnie kawałek ſznurka białego.

Fryzer.

Mościa Dobrodzieyko! dalibog wſzyſtkie włoſy iey ſą, wſzak ią nie dopiero fryzuię.

Sobąnudzka.

Ah! iakże przyciſzkaſz, muſzę Stefanka wziąść, bo ten chłopiec nieznośnie ciężką ma rękę. Juluſiu, wſzak nie iey włoſy.

JULUSIA.

Widziałam śię onegday z Panną, co ią w wigilią była odprawiła, która mi toż ſamo powiedziała, że wſzyſtkie loki y ſzynion przyprawny.

FRYZER.

Już Mościa Dobrodzieyko!

SOBĄNUDZKA.

To ſobie póydź. *(Fryzer odchodzi)* Julusiu! kończże, a prętko.

SCENA V.

SOBĄNUDZKA, JULUSIA.

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! w mgnieniu oka ſkończę. Jeno ſzpilek kilka przypnę, ale iak Pani dobrze w tym czepeczku!

SOBĄNUDZKA.

Prawda, że nie źle, chociaż to tu nie wiele pomoże bydź ładną, a nie wiele zaſzkodzi

ſzkodzi złym guſtem ſię ubrać. Nie maſz gdzie ſię pokazać, ani też komu ſię podobać. A Walery nie ziawiłże ſię tu ieſzcze dziſiay, ſmutną wdzięczność Elizy zabieraiąc w zamian ſmutnieyſzych daleko wyrazów miłości ſwoiey; przez wzgląd dla męża niebofzczyka tę iego ſynowicę trzymam u ſiebie,. ale Bogu podziękuię iak ią ztąd Walery zabierze.

JULUSIA.

Trzem ſię oſobom dogodzi razem.

SOBĄNUDZKA.

Co mnie to zapewne, ale bo nudna też to kreatura ten Walery! cnotliwy człowiek prawda, lecz do czegoż ta cnota dobra? chyba może do intereſſow, do dzieł publicznych, (a iuż y tam naprzykrzać ſię poczyna) ale proſzę z ſamą tylko cnotą przyiść do kogo na wieczerzę, ieżeli wſzyſtkich nie rozziewa, tom nie człek. Jednak dobrze ſię zeſzła ta para, bo y kochana naſza Panna Eliza, y to oſobliwſzego ułożenia ſtworzenie; chce to być rządną, będzie to chciało wiedzieć, co ſię w

domu,

domu, co ſię w goſpodarſtwie dzieie; iam nigdy do tego drobiazgu nie mogła przywyknąć. Ale dla Boga, gdzież to oni wſzyſcy ſiedzą, iużbym ich ſię rada zbyła; a zbywſzy ſię ich, gdzież ſię obrócić? ſam człowiek nie wie, co tu z ſobą robić.

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! zapewne zaczną ſię nie zadługo zieżdżać.

SOBĄNUDZKA.

Gdyby ta Eliza inſzą była, niż ieſt, dobraćby można dla niey męża wydatnieyſzego daleko, niżeli Walery; iużci ieſt w kim wybierać, między tą nawet młodzieżą, co w naſzey koteryi (*) żyie; Pana Szaſtańſkiego naprzykład, cóż ty o nim mówiſz?

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! żywy ieſt, z daleka go ſłychać.

SOBĄ-

(*) *Koterya* ieſt to ſłowo Francuzkie, które oznacza ſpołeczność z małey liczby oſob złożoną, y częſto ſchadzaiących ſię z ſobą.

SOBĄNUDZKA.

Onby tego ſam doſyć życzył, y przyrzekłam mu wſzelkie w tey mierze ſtaranie moie: lecz wątpię, żeby kiedy Eliza na to zezwoliła. Dorant Wuy iey także nie pomału będzie nam na przeſzkodzie, y z Walerym prawda, że rzeczy daleko zaſzły, choć tenby wzgląd był naymnieyſzy, bo *tandem* w każdey okazyi namyślić ſię wolno. Z Elizą mówić będę, lubo z małą nadzieią ſkutku, y Pan Szaſtańſki nie zachoruie, choć nim ta *Dulcimella* wzgardzi.

JULUSIA.

Walery tu idąc nie zgadywa pewnie intencyi WćPani Dobrodzieyki.

SCENA VI.

WALERY, SOBĄNUDZKA, JULUSIA.

SOBĄNUDZKA.

Jakaż to grzeczność Wmć Pana! pierwſzy przyieżdżaſz na kawę; lecz nie ſobie ten pośpiech przypiſuię, wiem komu mam mieć za to obligacyą.

WALERY.

Mościa Dobrodzieyko! y w tych nawet myślach, których się dogadywam, czynisz mi WćPani Dobrodzieyka krzywdę, wątpiąc o tym, że nie zawsze mi iest pilno służyć iey.

SOBĄNUDZKA.

Pod tak ścisły *examen* brać nie chcę te powody, które mi zdarzaią widzieć tu Wmć Pana przed innemi, lecz pokazuiąc, że y ia umiem być grzeczną: Julusiu biegay, niech tu Panna Eliza przyidzie. *(wychodzi Julusia.)*

SCENA VII.

WALERY, SOBĄNUDZKA.

SOBĄNUDZKA.

Siadayże Wmć Pan, proszę. Czy lubisz Wmć Pan na drugich czekać? gdyby to było twoim gustem, móy Dobrodzieiu! daway że kawy, albo zbieray kompanią w Warszawie, upewniam, że się twoiemu gustowi

guſtowi dogodzi. Wieki, iak tu ſiedzę, nikogo nie widać, znać to taka moda teraz; tym ſpoſobem ſtaie ſię goſpodyni niewolnicą; rządzić czaſem ſwoim iuż tego dnia nie może.

WALERY.

Zaiście przykra to ieſt rzecz. WćPani Dobrodzieyka pewniebyś rada była użyć ieſzcze cokolwiek ſpektaklu?

SOBĄNUDZKA.

Nie maſz tam po co ſię tak bardzo kwapić; wiem, że dziś naprzykład pſa, kota, nie będzie; pewnie iaką niezabawną Polſzczyznę graią, ſłowem nie mogę mówić, żebym ſię wyśmienicie bawiła na tych ſpektaklach; w naſzey loży duſzno, nie bardzo iaſno, a potym niewiedzieć iakoś tego roku nic nie zażywia, nic nie oſtrzy chęci widzenia, y być widzianą.

WALERY.

Jakem uważał, to WćPani Dobrodzieyka promenadę przekładaſz nad inne zabawy.

SOBĄNUDZKA.

Bardzoś źle uważał, móy Walery! ścieszki wydeptywać bez zamiaru, albo też toczyć się w poieździe niewiedzieć dokąd, nigdym nie lubiła, a do tego, czy ieſtże to rzeczą podobną, dobrać ſobie choć dwie oſoby, z któremiby miło zamknąć ſię w karecie; to dla iedney trzeba ſzkło ſpuścić, dla drugiey podnieść, ta ſię ſpieſzy, owa ſię opoźnia, niewiedzieć iak im dogodzić.

WALERY.

Trudności w ułożeniu takowych partyi ſą nie małe, ale maiąc tylo przyiaciołek, maſz WćPani Dobrodzieyka zawſze kogo odwiedzać y z kim ſię bawić.

SOBĄNUDZKA.

Dayże pokóy, Walery, bo właśnie tak gadaſz, iak nie tego świata człowiek, ktoż tu czyią ieſt przyiaciołką? y dokądże tu ieździć?.... Ah! to ſtraſzna rzecz, patrzayże, iak nie widać ich, tak nie widać.

SCENA VIII.

ELIZA, JULUSIA, SOBĄNUDZKA, WALERY.

SOBĄNUDZKA.

Rozumiałam, że iuż dziś nie zniydzieſz, cożeś tak długo u ſiebie robiła?

ELIZA.

Różnie, Mościa Dobrodzieyko! haftowałam, bawiłam ſię muzyką, kſiążką....

SOBĄNUDZKA.

Jakieżeś to WćPanna kſięgi wartowała, ieżeli ſię godzi wiedzieć?

ELIZA.

Zbior Hiſtoryi Polſkiey X. Wagi.

SOBĄNUDZKA.

Winſzuię WćPannie, że to czytać możeſz, bo ſię domyślam, że to muſi być arcy-niezabawne.

ELIZA.

Polką będąc, wiedzieć, co ſię w kraiu moim działo, mam za zabawę; obcą w nim być nie chcę, wſtydziłabym ſię tego.

SOBĄNUDZKA.

Jeymć, widzę, na heroinę ſię edukuie; takiey żonki zazdrościć będą Jmci Panu Waleremu.

WALERY.

Pewnieże, Mościa Dobrodzieyko! z wielu nawet przyczyn, y ten ſpoſob myślenia, który względem kraiu ſwego odkrywa Eliza, ſzacunek ziedna iey bez pochyby u każdego z tych, co ſię zacnym uczuciem chlubić może. Potrafi, ręczę, śrzodek utrzymać między zimnym niedbaniem o tó wſzyſtko, co ſię do iey oyczyzny ściąga, a czynnym, (przez intrygi) własnych zyſków ſzukaniem, pod hałłem patryotyczney Heroiny. Gdyby ta płeć tak ſłuſznie umyſłem władaiąca naſzym, którey iedno ſpoyrzenie nadgrodą być może, y karą, pochwałą lub obwinieniem, innym chciała poglądać okiem na tych, co dobrze czynią, innym na tych, co nic,

 lub

lub źle czynią, ożyłaby miłość ſławy, y tylokrotne narodu ſkazy uſt y oczu pięknych ruſzenia zatrzećby potrafiły; dobre Polki walecznych y rzetelnych Polaków plemię wſkrzeſiłyby zapewne.

SOBĄNUDZKA.

Wmć Pana ſłyſzeć mówiącego, ieſt to tak dobrze iak Swadę Ciwilną czytać (wſzak pono macie kſiążkę, co ſię tak zowie.) Ja zaś mówię, że w to wſzyſtko wchodzić nam kobietom nie należy; byle męſzczyzna umiał nas zabawić, niczego więcey po nim nie mamy prawa domagać ſię; wiadomości zaś tego, co ſię dzieie, albo działo w kraiu, lub też w nim ſię ſtanie, wcale dla nas nie potrzebne; naypierwey, gdzież nam czas na to wyſtarczy? powtore niezmiernie to nudne rzeczy. Jednak pokazuiąc Wmć Panu, żem nie ieſt wcale nieczułą na to, co ſię w kochaney Oyczyznie działo, otoż powiadam mu, że dość mnie zabawił ten kawałek hiſtoryi, co to mi powiadali o tym Królu *Łokietku.* Jakoż to *atandryſſuiąca*(*) myśl, wyſtawić

(*) *Atandryſſowanie* ieſt to ſłowo Francuzkie, przyięte także do dykcyonarza bieſiad Warſzawſkich, y znaczy

ſtawić ſobie maciupciego Królika, co go to nie było nad łokieć, oſobliwie, ieżeli przy takim wzroście kſztałtnym był y proporcyonalnym.

W A L E R Y.

Co do tego punktu oſtatniego w wątpliwości zoſtawuią nas Dzieiopiſowie; w grubych też to wiekach żyli; lecz przez wzgląd na iego zwycięſtwa y na to, że był oycem *Kazimierza Wielkiego*, pozwol WćPani Dobrodzieyka ſwoiey imaginacyi wyſtawić go ſobie miluchnym.

S O B Ą N U D Z K A.

Otoż czynię to dla przyiaźni Wmć Pana; iuż tedy zupełnie oświadczam ſię za *Łokietkiem*; a ieżeli takim był, iakim go widzę w tym punkcie, to Dobrodziey muſiał być, Dobrodziey. Lecz Kroniki porzuciwſzy, powiedzże mi Wmć Pan, Szwagier móy Dorant, czy ſtanąłże, czy nie ſtanął? wiedzieć nigdy nie można, gdzie ieſt, kiedy będzie.

W A L E-

y znaczy rozrzewnienie; *atandryſſuiąca* myśl, rozrzewniaiąca myśl.

WALERY.

Mościa Dobrodzieyko, wiem dowodnie że dziś miał przybyć.

SOBĄNUDZKA.

Dla interesu samegoż Wmć Pana dobrzeby było, żeby się tu iuż znaydował: bo podobno chwile długie zdawać się muszą Wmć Panu.

WALERY.

Kto spoyrzy na Elizę, łatwo o tym sądzić potrafi. Dorant, iak miarkuię, niezawodnie stanąć musiał, skoczę do niego, y za pozwoleniem WćPani Dobrodzieyki z nim się tu wrócę.

SCENA IX.

SOBĄNUDZKA, ELIZA, JULUSIA.

SOBĄNUDZKA.

Chodźże, moia Eliziu! niech ci to przypnę inaczey, nie do twarzy ci tak. (*poprawia Elizie na głowie.*) Ale kochaneczko! nie dość to być ładną, gustu trzeba nabie-

rać; guſt wdzięki nadſtawia; mało ich ieſt takich, coby ſię ſame przez ſię utrzymać mogły. Julusiu, dayże mi ſzpilkę (*Julusia pomaga, Sobąnudzka pod brodę trzyma Elizę, y mówi.*) Oczy piękne u niey.

JULUSIA.

Sliczne!

SOBĄNUDZKA. (*a parte do Julusi.*)

Oh co śliczne, to exageracya. (*do Elizy*) Moia Panno! wieſz, iak cię kocham, do ſzczęścia twoiego intereſſować ſię mam za ſłodką powinność; cóżeś w umyśle uradziła ſwoim, czy iuż nieodmiennie ma być Walery ten, nad którym wybor ſię twóy zaſtanawia?

ELIZA.

Cóżby we mnie iaką ſprawić mogło odmianę? wſzyſtko mi być ſtałą doradza, ſkłonność, zezwolenie krewnych, przyzwoitość wſzelka.

SOBĄNUDZKA.

Skłonność wyprobować należy, zezwoleniem krewnych chęć WćPanny rządzić będzie,

będzie, przyzwoitości zaś inney nie znam iak być szczęśliwą.

ELIZA.

Tego się zupełnie z Walerym spodziewam.

SOBĄNUDZKA.

Zupełnie? winszuię całym sercem; idzie to do gustu; może być poczciwym, ale co zabawnym (wybacz mi, Eliziu! wszak my tu w poufałości mowiemy) ale co zabawnym...... bo tandem będąc ustawnie mądrym, komużby się naprzykrzyć nie można, a dopieroż żonie, a twóy Walery takim chce być.

ELIZA.

Nigdym tego nie postrzegła: lecz dla dalszey moiey w życiu informacyi, pozwol mi się WćPani Dobrodzieyka spytać, iakimże męszczyznie być trzeba, chcąc sobie na zaletę zasłużyć?

SOBĄNUDZKA.

Oto moia Panno! zupełnie nie takim, iakich tu część ich naywiększą widzę, długoby

goby o tym mówić trzeba, a muſzę, nim kto nadeydzie, powiedzieć ci, żem ſię podięła zdaleka wyrozumieć z ciebie, czyliby mógł błyſnąć dla Jmci Pana Szaſtańſkiego promyk nadziei iakiey? lecz uſta mi zamknęłaś; iednak między młodzieżą, naybliżſzą dobrego tonu, mieścić ſię może.

ELIZA.

Mościa Dobrodzieyko! zaſługom iego nie przeczę: lecz widzi mi ſię, że w ſpoſobach myślenia częſtobyśmy ſię różnili.

SOBĄNUDZKA.

Nie naglę cię, moia Panno! wyperſwadować ſobie potrafi Jegomość co być nie może. Dam mu ſprawę, iako wierna Ambaſſadorka z niepomyślney negocyacyi ſtaraniom moim powierzoney. Ale kochanko! nie admiruieſzże te Damy, y tych Ichmościów?

SCENA

SCENA X.

JMC P. SZASTANSKI Y PRZESZLI AKTOROWIE.

SOBĄNUDZKA. (*do JP. Szaſtańſkiego.*)

Jakżeś ſię okrutnie poranił, móy Dobrodzieiu! dla czegóż nie późniey?

JMć P. SZASTANSKI.

Pani moia, dziwnież to pomyślnie wypada dla wſzyſtkich, że w ſądowych dykaſteryach nie wolno ci zaſiadać, bobyś, iak widzę, czas ſkracaiąc, gotowa człeka oſądzić w lot, nie pozwoliwſzy mu nawet momentu do iuſtyfikacyi.

SOBĄNUDZKA.

Ta wcale tu mieyſca mieć nie może, wieſz Wmć Pan dobrze, że u mnie z kolei dziś kawa, wieſz ieſzcze lepiey, że choć ſama do drugich późno przyieżdżać lubię, ſtraſznie iednak nie lubię na drugich czekać. Wmć Pan dopiero ſię teraz ſtawiaſz, czyż potrzebna iuſtyfikacya tam, gdzie wina oczywiſta?

SZA-

SZASTANSKI.

Ale czyia?

SOBĄNUDZKA.

Wmć Pana bez zawodu.

SZASTANSKI.

Otoż nie, Mościa Dobrodzieyko!

SOBĄNUDZKA.

Czyiaż tedy?

SZASTANSKI.

Jeymć Pani Sentymencickiey, która zaiechawſzy do Jeymć Pani Trzepałkowſkiey, żeby ią tu przywieść, zaſtała nas tam kilku; właśnieśmy gadali o nieſpodzianym rozſtaniu ſię Kleona z Dorymeną; wymknęło mi ſię ſłowko na obronę Kleona, Jeymć Pani Sentymencicka, która ſpraw płci ſwoiey przeciwko naſzey generalną ieſt agentką, powſtała na mnie, zaſiadła w krześle y oppugnowała z uniwerſalney miłości przeciw wſzyſtkim argumentuiącym, więcey iak pułtory godziny; broni-

broniłem propozycyi moiey, ile mogłem; było nas y więcey iednego zdania; tandem ſpędzony z placu, lecz nie pokonany, ſtawam przed obliczem WćPani Dobrodzieyki, y mam nadzieię, że nie mnie iuż pociągnieſz do odpowiedzi za późne ziechanie na iey kawę.

SOBĄNUDZKA.

Ta exkuza ma pozor iakiś za ſobą: lecz długim wyczekiwaniem znudzona, oſłabioną czuię w ſobie ſkłonność do klemencyi, więc ani mogę uznać Wmć Pana zupełnie bez winy, ani też żal móy całkiem mu darować, ale powiedzże, czy bardzo ſię unoſiła naſza nieoſzacowana Sentymencicka?

SZASTÀNSKI.

Wiadomo WćPani Dobrodzieyce, że ſkoro wpada w unoſzenie ſię, to nie zaraz y nie lada czym ſię uſpokoi.

SOBĄNUDZKA.

Daycież iey pokoy; cierpieć nigdy nie będę, żeby przy mnie o moiey przyiaciołce, pozwolił kto ſobie myślić nawet nie

z tym uwielbieniem, z którym ia ieſtem dla niey; wieſz z iaką żywością ieſtem w przyiaźni. Cóż to komu wadzi, że przy tylu przymiotach, czaſem u Sentymencickiey w głowie gore! że częſto ſię przenoſi z tego świata na świat iey właſnego zupełnie utworzenia; żywy dowcip, y czułości doſtatek ſprawuią to. Zkądże Wmć Panu wpadać w te krytyki? a Wmć Pan iuż to ieſteś bez ale, bez niedoſkonałości żadney?

SZASTANSKI.

Pani moia, tey wyborney o ſobie nie mam opinii, rozumiem nawet, że nie maſz tego *ale*, coby ſię we mnie nie znaydowało: lecz czemuż mnie o krytykę obwiniaſz? Pytałaś mnie ſię Wmć Pani Dobrodzieyka, odpowiedź iey dałem, ale o tych łateczkach (w Sentymencickiey myślenia ſpoſobie znayduiących ſię,) nie przyſzłoby mi było nawet pamiętać, gdyby mi ie nie był napomknął przyiaźny ięzyczek, który ie przypiął.

SOBĄNUDZKA.

Między ślicznemi przymiotami, któremi ſię tego wieku męſzczyzni dyſtyngwuią

ią w postępkach swoich względem kobiet, y ten się znayduie, że się każdego słowa przekręceniem złośliwym bawić lubią. Pewnie chcesz Wmć Pan wmówić we mnie, że to ia przyiaciołkę krytykuię, wszak tak? przyznay się, bo czemużbyś nie wolał złą iak dobrą mieć o białogłowie opinią; iest to Wmć Panów wszystkich naywiększą teraz pociechą.

SZASTAŃSKI.

Dla mnie naywiększą iest pociechą palić ofiary wdziękom y piękności, y do tego punktu bierze nademną górę duch rycerstwa, że gotow iestem nie tylko na harc wyiechać, utrzymuiąc wszystkie Dam doskonałości, ale nawet drobne ich defekcika, a raczey omyłki przyiąć na siebie, byle im to folgę iaką uczynić mogło, byle im wygodnie z tym było; więc y w teraz wynikłey okoliczności czekam tylko rozkazu Wć Pani Dobrodzieyki.

SOBĄNUDZKA.

Szkoda, że w ięzyku naszym te słowo *fat* (*) żadnego nie ma znaczenia, bo że się,

rzecz

(*) *Fat*, iest to słowo Francuzkie, które derywacyą swoią bierze od *fatuité*; fat iest to człowiek pe-

 łen

rzecz ſama w kraiu znayduie Wmć Pan ieſteś dowodem; ale przerywaiąc ten dyſkurs, y na poniżenie, (ieżeli to rzeczą ieſt podobną) miłości własney iego, powiem mu też, że wiernie dotrzymuiąc słowa, wytłumaczyłam Elizie intencye Wmć Pana; ſama to przyświadczy: lecz słowa moie

łen próżności y miłości właſney, który ſiebie wyſoko ſzacuie, w słowach y w minach wydaie ſię z tym uſtawnie; rozumie że mu ſię żadna kobieta nie wybiega, przegwizdywać lubi; Fatowie ſą iedni trzpiotowaci, drudzy poważni. Fatoſtwo okazuie ſię w każdey rzeczy, w ſtroiu, w ruſzeniu, w chodzeniu, w upodobaniu zbytecznym w ſwoiey figurze.

Fatów dwie ſą klaſſy; Fatowie pierwſzey klaſſy żyiący w naylepſzey kompanii dobrym guſtem ſię ſtroią, y w tym chluby ſzukaią; drugiey klaſſy fatów poznać można po chęci przeſadzoney naśladowania pierwſzey klaſſy, po kadoganach (a) iak ſnop grubych, po zapudrowanych grzbietach, po fertaniu ſię, po głośnym śmiechu. Obie klaſſy chlubić ſię oſobliwie lubią łaſkami kobiet, y temi nawet, które nie odbierali, słowem, fàtoſtwo ieſt to zbior próżności, ſamochwalſtwa, przyſad y grymaſów. W każdym ſtanie, w każdey profeſſyi, niemal w rzeczy każdey fatem pokazać ſię można, albo zbytnie ceniąc wiadomość, lub zręczność ſwoią choć iſtotną, alboli też chcąc uwodzić drugich w opinią o ſwey wartości w iakimkolwiek bądź względzie, wymiar ſprawiedliwy przechodzącą.

(a) *Kadogan, ieſt to nazwiſko ſpoſobu wiązania z tyłu włoſow u męſzczyzn; chcąc kadogany czynić okazałe, bierze ſię do właſnych włoſow duży pęk cudzych, y pudru funtow kilka.*

moie ſtały ſię próżnemi; przypiſać ten ſukces niepomyślny okolicznościom, nieczułości Elizy, lub moiey niezręczności, w Wmć Pana zoſtaie ſię obraniu.

ELIZA.

Przewidziałaś znać WćPani Dobrodzieyka, że móy ambaras w tey mierze ſtać ſię może dla niey zabawą, iednak winę z okoliczności, y z WćPani Dobrodzieyki zdeymuię, na ſiebie ią biorę całą, czuię, iż nierozeznaniu moiemu przypiſzą to na świecie, żem podchlebne tak grzecznego kawalera zamyſły, nie przyięła, innemi zaſtawuiąc ſię obowiązkami.

SZASTANSKI.

Rozumiała Jeymć Pani Sobąnudzka, że ma przyczynę mściwą ſię pokazać; myśli przenikać grzechem częſto ſtać ſię może, w oczach dam oſobliwie, y ten grzech podobno popełniłem. Co ſię zaś ściąga do propozycyi (bardziey dla mnie w celu ſzczęśliwych, niż dla ciebie, Elizo, podchlebnych) pozwoliſz mi obſzerniey przełożyć ie ſobie w zręcznieyſzey porze, y

wierzyć oraz temu, że nie potrafiſz być na wierne zaſługi nieczułą.

SOBĄNUDZKA.

Nie wiem iakby ſię daley ten rozhowor ciągnął, prawda, żem trochę znienacka dała do niego pochop; na waſze ſzczęście, reſzta też naſzey kompanii gromadzi ſię.

SCENA XI.

TRZEPAŁKOWSKA, SENTYMENCICKA, SENSATKIEWICZ, PRZESZLI AKTOROWIE.

SOBĄNUDZKA.

Już co tego wam nigdy nie daruię; czy możnaſz tak nierychło przyieżdżać? właśnie was moią dobrocią pſuię; powinnabym was niegodziwie przyiąć, a iak na złość, tak mi ſię zeſtroiły, że na nie patrzyć tylko trzeba, a do gniewu czaſu nie maſz.

TRZEPAŁKOWSKA (*ściſka ią y całuie.*)

Kochaneczko! prawdziwie nie moia wina; żebyś wiedziała, com dziſiay miała do czynienia; połowę Warſzawy obleciałam;

łam; byłam u kupca, który dopiero wczoray z Paryża przyiechał, y chciałam go złapać na samym wyskoczeniu z kolaski, żeby mnie nikt nie uprzedził; potym na reytszuli byłam, y na reszcie w Zamku na Sessyi; zawlekli mnie tam, mówiąc, że to ciekawa rzecz się patrzyć, iak to tych Deputatów na Seymie obieraią.

SOBĄNUDZKA.

Jakich Deputatów? co ona gada?

TRZEPAŁKOWSKA.

Ale tych Deputatów, co to z Permamensem siedzą, albo ia tam wiem, y znudziłam się iak pies. Ale kochaneczko! nie maszże tu źwierciadła? bom sobie popsuła na głowie y wszystko pototała; oto iest, *(idzie do źwierciadła,)* gdybyś wiedziała, iakich sobie nakupiłam gałganków; ah! Moście Państwo, delicye iedyne!

SENTYMENCICKA.

Bogu dzięki, że się potrzepała do tego źwierciadła, boby sposobu nie było docisnąć się do ciebie. Przynaymniey na mnie

nie masz przyczyny gniewać się, bo ia punktualnie do Trzepałkowskiey przyiechałam o piątey; ale cóż z taką głową robić? Niechże cię uściskam sobie; iakżeś mi y świeża, y piękna!

SOBĄNUDZKA.

Komu to o tym mowić! uprzedzasz grzecznie to, co ia tobie szczerze mowić chciałam; ale siadaycież proszę, przynaymniey momencik pobądźmy z sobą. Julusiu! każże nam kawy przynieść; Trzepałkosiu! iużże się nie trzpiotay, a do nas się zbliż.

TRZEPAŁKOWSKA.

(*Porzuciwszy źwierciadło, po wszystkich stolikach przegląda, co na nich iest; iak ią* Sobąnudzka *woła, haft na Tamburze ogląda.*)

Jakiż to ładny wzorek wybrałaś do tey kamizelki! ale co za złoto! ustąp mi choć iedną szpulkę; nigdzie takiego dostać nie mogę.

SOBĄ-

SOBĄNUDZKA.

Chodźże ieno tu, to ci iuż nie iednę, ale dwie ſzpulki dam *(Trzepałkowſka przychodzi y całuie ią; Sobąnudzka bierze ią wpół.)* Nie podobna żyć z tobą; ale powiedz mi, co ty z ſobą kochaneczko! robiſz? codzień ieſteś kſztałtnieyſzą, iaki to ſtanik!

TRZEPAŁKOWSKA.

Prawdziwie, że nic nie robię, nawet ſię nie ſznuruię, o patrzay; to właśnie tak, iak rozumieią, że ciaſne trzewiki noſzę, a ledwie ſię trzewik trzyma na nodze, widziſz? *(nogą trzęſie na pokazanie, że trzewik nie ciaſny.)*

SOBĄNUDZKA.

(Kawę przynoſzą, Juluſia nalewa na pobocznym ſtoliku, roznoſi lokay, y ma baczność filiżanki odbierać.)

Zaſiądźcież raz, proſzę was bardzo. *(do Sentymencickiey.)* Wcalem nie kontenta z ciebie dziſiay; iakaś mi ieſteś wniwecz obrócona, y w mgliſtym humorze!

SENTYMENCICKA.

Prawda, y z tym ſię taić nie mogę; głowa mnie boli niezmiernie; ta moia czułość nieſzczęśliwa zepſuciem ieſt mego zdrowia. Byłam u tey niebogi Selimeny; wyieżdża iutro z Warſzawy na całą zimę; dziwnie iey ſię tego nie chce; zeſzlochałam ſię z nią okrutnie, bo dobra białogłowa ieſt extra.

SOBĄNUDZKA.

Y czegoż wyieżdża?

SENTYMENCICKA.

Cóż ma robić, kiedy ſię mąż koniecznie uparł.

TRZEPAŁKOWSKA.

Mąż? y taki to on ieſt niewyperſwadowany! a iabym mu wyperſwadowała.

SENTYMENCICKA.

Z drugiey ſtrony nie bardzo widzę, czego iey tak ſtraſznie żal Warſzawy, bo choć nieoſzacowana kobiecinka y ſerdecznie ią lubię, ale ani gatunek rozumku

iey, ani wychowanie nie ieſt takie, żeby ſię bez Warſzawy obeyść nie mogła. Nayczęściey w kompaniach o takich rzeczach mowa, które podobno nie zawſze poymuie, ton inſzy, z tym wſzyſtkim okrutnie mi iey żal.

SZASTANSKI.

Niech mi ſię godzi ſpytać, czyli Pani zeſzlochała ſię nad gatunkiem iey rozumku y wychowania, czy nad iey wyiazdem z Warſzawy?

SENTYMENCICKA.

Uſadziłeś ſię Wmć Pan dziſiay w paſſyą mnie wprowadzać.

SOBĄNUDZKA.

Nie tylko WćPani ſię te ſzczęście doſtaie, ale y mnie. Powiedzcież mi proſzę, iakże ſię bal wczorayſzy udał? nie mogłam być na nim, bo mi krawiec ſuknie popſuł, w zły mnie to humor wprowadziło, y wzięłam rezolucyą nie iechać, a do tego przyznaię ſię, że nie umiem znaydować te ziazdy zabawnemi?

SZASTANSKI.

Według mnie bal ſię wyśmienicie udał, mieyſca y światła było doſyć, kolacya wyborna, wſzyſcy weſołemi być ſię zdawali.

SENTYMENCICKA.

Winſzować Wmć Panu trzeba, żeś tak łaſkawym okiem na wſzyſtko patrzał, prócz weſołości, może, że inne okoliczności znaydowały ſię w iſtocie. Co ia, tom ſobie w kątku zaſiadła, y złapałam naſzego kochanego Filozofa, z którymeśmy ſobie różne obſerwacyiki czynili. Mości Panie Senſatkiewicz! wſzak prawda?

SENSATKIEWICZ (*poważnie tabaki zażywaiąc.*)

Było to ſzczęściem moim; ia ſobie zawſze iadę na te publiczne mieyſca, iak obſerwator (*śmieie ſię*) ha! ha! ha! iak obſerwator; iuż mnie w tym znacie Wmć Państwo.

TRZEPAŁKOWSKA.

Co ia, tom żadnego tańca nie opuściła, ale prawdziwie z biedy.

SZA-

SZASTANSKI.

Przynaymniey dla moiey konſolacyi przyznacież Wmć Państwo, że wiele Dam było, y pięknych, y pięknie poſtroionych.

SENTYMENCICKA.

Naprzykład?

SZASTANSKI.

Naprzykład Orfiza.

SENTYMENCICKA.

Ah dla Boga!

TRZEPAŁKOWSKA.

Ah dla Boga!

} *razem.*

SZASTANSKI.

Jakże! nie? co mnie, to ſtróy y figura iey zdawały ſię naywiękſzey być świeżości.

SENTYMENCICKA *(z śmiechem głośnym.)*

Czy ſłyſzyſz Trzepałkoſiu? Orfizy figura y ſtróy naywiękſzey świeżości; ale bo

to

to ci męſzczyzni naymnieyſzego guſtu nie maią.

TRZEPAŁKOWSKA.

Czy możnaż to mówić? iak iſtny czupigrał wyglądała, ale Ichmciom, byle iaſkrawo y nagwazdano ſię ubrać, to ſię widzi pięknie.

SENTYMENCICKA.

Filozofie! cóż ty mówiſz na pochwały Orſizy?

SENSATKIEWICZ (*z uśmiechem poważnym.*)

Ha! ha! pełen pobłażania, pełen pobłażania Jegomość.

SOBĄNUDZKA.

A byłaż tam Dorymena?

SENTYMENCICKA.

Było niebożątko; patrzyć na nią nie mogę bez poruſzenia; z indygnacyą widziałam tego Kleona, co iey nigdy nie wart, ſiedzącego u kolacyi, y popiſuiącego ſię

z appe-

z appetytem ſwoim, iak gdyby nic ſobie nie miał do wymawiania.

SZASTANSKI.

Siedział prawda u ſtołu: leczem uważał, że obarzanek ieden, całym iego był pokarmem; z okam go nie ſpuścił, ciekawym będąc, iak też ſobie w tey okoliczności poſtąpi.

SOBĄNUDZKA.

Tak ſobie poſtąpił zapewne, iakbyś Wmć Pan uczynił w podobnym razie; bo dorozumiewam ſię, że w ich myślenia ſpoſobie żadney nie maſz różnicy.

SENTYMENCICKA.

Dorozumiewanie te możeſz nawet w przeświadczenie zamienić; wſzak Jegomość naygorliwſzym Kleona ieſt obrońcą; dopiero wadziliśmy ſię o to do zębów, takich nam dzikich rzeczy napowiadał, tak nas zagłuſzył (bo Ichmć kiedy im racyi nie ſtaie, to wrzaſkiem y głoſem od naſzego ſilnieyſzym woiuią) tak nas, mówię, zagłuſzył, że aż Senſatkiewicz zabierał ſię do odpowiedzi, ale Jegomość umknął.

SENSAT-

SENSATKIEWICZ. (*)

Nie uśpiłem prawda dać odpowiedzi Jmci Panu Szaſtańſkiemu, bo ia Mościa Dobrodzieyko! iak to WćPani Dobrodzieyka wieſz dobrze, nie lubię letko, ani powierzchownie rzeczy brać, tylko z gruntu. Zacząłem ważyć racye *pro* y *contra*, a tym czaſem Jegomość ſię wyſunął, —— ale to pewna, że w materyach, które ſię ſerca tykać mogą, —— nie mówię dla wſzyſtkich, bo natura (a ta ieſt źrzodłem wſzyſtkiego) nierówne uczyniła czułości podziały, tak dalece, że naydrobnieyſzych okoliczności wielo czy mało-ważność do determinacyi inſtynktu ſentymentowego bardziey, iak rozumowania moralnego należyć może. Ztąd konkluzya ta nieochybna, że do tych czas nie mogę być u ſiebie przeświadczonym, kto w tey ſprze-

czce

(*) Senſatkiewicz obrazem ieſt tych oſob widywanych czaſem w ſpołeczności, ktorych natura oſadziła na ſzczupłym wydziele rozumu, którzy ten niedoſtatek ſztukuią poważnemi minami, zawiłym y niezrozumianym ſpoſobem tłumaczenia ſię, cncąc głębokość udawać, iak tu Senſatkiewicz czyni; ſami o ſobie powiadaią, że ſą Filozofami, y ziednywaią u niektórych approbatę tego tytułu.

czce winnieyſzym, Kleon, czyli Dorymena; ſądzę iednak z przeproſzeniem Jmć P. Szaſtańſkiego, że Kleon.

SZASTANSKI.

Przyznay Filozofie, że nie ieſteście y wy bez miłości właſney, bo wolałeś przyiaciela wniwecz obrócić, niżeli nie popiſać ſię z tym rzadkim talentem, który poſiadaſz do wyłuſzczenia każdey kweſtyi. Goniłeś mnie z temi ſilnemi argumentami od domu Jeymć Pani Trzepałkowſkiey aż tutay, y w oczach tych Dam raniłeś mnie niemi; wybacz mi, wybacz, zniknął Filozof teraz przed człowiekiem. — Co ſię zaś ściąga do tego ſporu, w którym doſyć byłem nieſzczęśliwym różnić ſię z zdaniem z Jeymć P. Sentymencicką, mówić muſzę, że Kleona ſzczegulnieyſzą obronę zaiąłem, w obronie ogulney, od tych zarzutów, które Jeymć płci naſzey czyniła.

SENTYMENCICKA.

Jakoż nieſprawiedliwie bardzo! Bo *tandem* co Jegomości uraziło naywięcey, to ieſt, żem utrzymywała, iż delikatność y

iey uſtawy, ſą rzeczy męſzczyznom rzadko, ieżeli nie zupełnie, nie znaiome.

SOBĄNUDZKA.

Alboż Ichmć ieſzcze iakową do tey znaiomości formuią pretenſyą?

TRZEPAŁKOWSKA.

Prawda, że żaden męſzczyzna, ale bo to żaden nie zna delikatności. Wmć Panowie wſzyſcy umiecie tylko kobiety oſzukiwać, z rozumu wyprowadzać, attencyi żadnych nie macie, ani przy ludziach, ani bez ludzi, o nikogo ſzczerze nie dbacie; wolno ſię gniewać, ale to prawda.

SZASTANSKI.

Wiadoma wam ieſt pewnie, Moście Damy, odpowiedź lwa w owey bayce, któremu, gdy ktoś pokazywał obraz wyrażaiący lwa od człowieka pokonanego, rzekł: „macie ſzczęście, że nikt z nas malować nie umie.„ Ale śliczne Niebianki, górność waſzych maxym (nikczemność okazuiąc nam naſzą) w rozpaczby nas pewnie wprawiała, gdybyście nas (z ſlępuiąc przez zapomnienie

czaſem

czasem z obłoków) nie pocieszały; rozumiecie, że niedościgłe są wasze postępki, ztąd omyłki wasze, ztąd nasza konsolacya.

SENTYMENCICKA.

Ten dyskurs mnie w ustach Wmć Pana nie zadziwia, choć mogłby być mniey uszczypliwym. Usiłuiesz zwrocić na nas ostrze tych argumentow, które was potępiaią, przyznay, że źle kobiety traktuiesz.

SZASTANSKI.

Choway Boże! nikt bardziey nie zna odemnie, że są społeczności ozdobą y życia rozkoszą; wiem, że y w ich sercach prawdziwa się często mieści czułość; lecz przez te słowa, które mi się wymknęły, y o które mnie WćPani strofuiesz, indyskretnym tylko pokazałem się, wyiawiaiąc sekret tyranek tych, które nas sądzą tak surowo, a siebie tak łagodnie.

SENTYMENCICKA.

Bo lepiey od drugich znaią, co iest miłość.

SZASTANSKI.

Dołoż WćPani, własna.

SCENA XII.

DORANT, WALERY, PRZESZLI AKTOROWIE.

SOBĄNUDZKA.

Pożądanego witam gościa serdecznie. Pozwolicie Wmć Państwo, żebym miała honor im prezentować Doranta Wuia Elizy. Jużeśmy też zaczęli byli powątpiwać, widzieć kiedy Wmć Pana w Warszawie, przetrzymałeś chęci nasze.

DORANT.

Spieszyłem się, ile mogłem, ale to nami wieśniakami czas bardziey rządzi, niż my czasem.

SOBĄNUDZKA.

Zawsze ia to słyszę, że na tych wsiach macie wiele do czynienia, ale nie poymuię, co takiego, bo siadywałam ci y ia czasem

ſem na wſi, a prawdziwie znaleść nie mogłam inney dla ſiebie zabawy, iak tęſknić nie miłoſiernie.

DORANT.

Wierzę moia Pani! bo ieſteście przyzwyczaione z łyżką tylko przychodzić do ſtołu, a gdybyście ſię chciały popytać choć o to, co na ſtoł dadzą, to iuż gotowa zabawka; wiedzieć co ſię w domu dzieie, iak w mieście tak na wſi, płciby wam nie zepſuło. Niech ſię nauczy kobieta, być z rana goſpodynią, a przez reſztę dnia zabawną y miłą, mniey iey tęſknota dokuczać będzie.

SENTYMENCICKA.

Jak to? chceſz Wmć Pan, żebyśmy w śpiżarni gotowalnie naſze rozkładały?

DORANT.

Nie ieſt to moią myślą, ale wiedząc, co ſię w niey znayduie y po czemu, więceyby ſię wam zoſtało na ſtroie, a bez brania na kredyt.

TRZEPAŁKOWSKA.

Co ia, tobym wolała całe życie w koſzuli chodzić, iak rzeczami tak nieświeżemi ſię zatrudniać.

SOBĄNUDZKA.

Wmć Pan przecie z nami przez zimę zabawiſz, wſzak nie przyieżdżaſz iak po ogień?

DORANT.

Wieſz WćPani, co mnie ſprowadza? dla Ichmć (*pokazuiąc na Walerego y Elizę*) ziechałem tu, y dla rozmowienia ſię z WćPanią w ſprawie iey, która wnet na ſtoł poydzie, pilny to interes, bo o całe iey dożywocie idzie. Skoro wam iuż nie będę potrzebnym, do domu ſpieſzyć muſzę.

SOBĄNUDZKA.

Syna zoſtawiſz nam przynaymniey na karnawał, wſzak przywiozłeś go z ſobą?

DORANT.

Nie Mościa Dobrodzieyko! ieſt teraz na funkcyi Deputackiey, potrzebnieyſze mu

to, iak karnawał; choć ia tego nie ganię, żeby ſię młodzież bawiła, ale tych ganię, co tylko o zabawkach myślą. Być kraiowi użytecznym, dobrą reputacyą zagruntować ſobie, to pierwſzy młodego człowieka obowiązek, a co mu czaſu zbędzie od tego, niech zabawom poświęci.

SOBĄNUDZKA.

Załuię, że go nie będziemy widzieć, śliczny kawaler! Sentymencicko! znaſz go?

SENTYMENCICKA.

Nie mogę ſobie przypomnieć.

SOBĄNUDZKA (*do Doranta.*)

Zapewneś go iuż przebrał po francuzku?

DORANT.

A to na iaką pamiątkę, anim go przebrał, ani on o tym myśli.

TRZEPAŁKOWSKA.

Jakże to y ładny kawaler y w kontuſzu? Ale iak to być może? Do czegoż go zażyć

 można

można, w kompanii naprzykład y na balu? to tedy nie muſi kontredanſow tańcować?

DORANT.

O! moia Pani, kogo Pan Bog pięknie ſtworzył, to mu w każdym ſtroiu dobrze, a do kontredanſow, ieżeli tego koniecznie trzeba, to może poły zagiąć.

TRZEPAŁKOWSKA.

A pſe, iakże to nieſzykownie; z przeproſzeniem Wmć Pana komparacyi nie maſz. Sam Wmć Pan powinienbyś ſię przebrać, dalekoby mu lepiey było; wierzay mi, inſza figura byłaby zaraz, gdybyś tupet przylepił, te wąſy ogolił......

DORANT.

Y kontredanſa poſzedł? ślicznegoby ze mnie wyſtrychnęła Francuza! choć ſię teraz zagęściły te transfiguracye, iednak mnie ſię ieſzcze ta zaraza nie chwyciła. Mowią prawda, że ſtroy człeka nie czyni, choćby y o tym kweſtyą wrzucić można (czyli y to, lubo małą rzeczą ſię zdaie, nie ma influencyi nad myślenia ſpoſobem w

wielu

wielu okolicznościach) ale tey wzgardy dla ſtroiu właſnego y preferencyi ſzczegulnie z ſtroiu dla tych, co w obcym chodzą, a tak zupełney cierpieć nie mogę, y nie poymuię, iak ſię w rozumney głowie mieści.

SENTYMENCICKA (*wſtawaiąc.*)

Kochanko! nim ſię ta materya udecyduie, czasby nam podobno iechać na komedyą, ieżeli chcemy ieſzcze kawałek baletu zarwać.

TRZEPAŁKOWSKA.

Nie śpieſzmy ſię, bo ieſzcze ſamą komedyą zaſtaniemy, okrutnie długa, BLIŹNIĘTA graią po polſku, te co to z francuzkiego tłumaczone, ſtraſznie te komedyą lubię w tym ięzyku, a drzymię na niey kiedy po polſku; iakoś ona ſię to śmieſznie nazywa po francuzku. .....

SZASTANSKI.

Les Menechmes.

TRZEPAŁKOWSKA.

A, a, tak ieſt Meknem.

SZASTANSKI.

Ale nie Meknem, Menekm.

TRZEPAŁKOWSKA.

Prawda prawda, Meknem, Meknem.

DORANT.

Pani choć polſzczyzną gardzi, a podobno nie tęga po francuzku.

SENTYMENCICKA.

Czaſu darmo nie traćmy, wſzak u mnie ieſteście na kolacyi; Sobąnudzka, iedzieſz z nami teraz?

SOBĄNUDZKA.

Nie wiem, miałabym ci intereſſu kawałek z Jegomcią (*na Doranta pokazuiąc.*)

SZASTANSKI.

Może WćPani Dobrodzieyka nie wieſz, że nowy balet daią dziſiay.

SENSATKIEWICZ.

Pozwol mi WćPani Dobrodzieyka powiedzieć ſobie, że nie trzeba też tak uſtawnie zatapiać ſię w intereſſach.

SOBĄNUDZKA.

Ah! kiedy nowy balet to wybaczyſz braciſzku! iutro ſię rozmowiemy, byway mi zdrow, rozgość ſię tu y rozkazuy iak w właſnym domu.

DORANT.

Jakże! y nie pogadamy to z ſobą? pamiętay WćPani, że interes iey, a ieſzcze tak ważny zwłoki nie cierpi, że ſprawa za paſem, y że z opoźnienia ſzkoda pewna.

SOBĄNUDZKA.

Ale pamiętay też Wmć Pan, że to balet nowy. Nie ſpodziewam ſię nigdy, żeby Trybunał był tak niegrzecznym y ołądził mnie, nie dawſzy mi czaſu do użycia tey niewinney rozrywki. *Adieu*, byway mi zdrow, ſiaday Panno Elizo!

ELIZA.

Za pozwoleniem WćPani Dobrodzieyki! zoſtanę ſię, y Wuiowi moiemu kompanii dotrzymywać będę.

SENTYMENCICKA.

No iedźmyż iuż, iedźmyż.

TRZEPAŁKOWSKA.

Y pewnie iedźmy, dla Boga iedźmy.

(*Wychodząc ściſkaią Elizę Damy, Szaſtańſkiego biorą pod rękę Sobąnudzka y Sentymencicka, a Trzepałkowſka Senſatkiewicza.*)

SCENA

SCENA XIII.

ELIZA, DORANT, WALERY.

WALERY (*do Elizy.*)

Jakże ci podziękować potrafię, żeś się została?

ELIZA.

W uczynku nadgrodę znayduię.

DORANT.

Jakież to głowy! idźmyż a układaymy przyspieszenie pożądanego podobno dla was oboyga momentu. Cieszę się widząc, Elizo, że nie idziesz ślepo za przykładem; iak miarkuię, umiesz się zastanawiać; miey zawsze w pamięci, że bogata w powaby białogłowa nayprzyiemnieyszym iest przy-

rodzenia dziełem, które ſtaie ſię doſkonałym, ſkoro każdy ſwoy poſtępek na ſzali rozſądku ważyć umie.

KONIEC.

LISTY

LISTY
KRYTYCZNE,
O ROZNYCH
LITTERATURY RODZAIACH
Y
DZIEŁACH.

DONIESIENIE.

Przyiaciół kilka zebrawszy się czasu pewnego, mieli w umyśle rozpocząć periodyczne pismo, w którym zakładali sobie dawać recensyą, czyli wyciąg treści ksiąg, w naszym wychodzących języku, z różnemi adnotacyami y z zdaniem o nich. Jegomość X. Piramowicz *Sekretarz Kommissyi Edukacyi Narodowey w Towarzystwie Litterackim, miał być tego dzieła Redaktorem. Ten mąż pomniey ieszcze dotąd znanym, iak wart poznania, rzadkie łącząc przymioty gustu wybornego, y czystego rozsądku, przy obszernych wiadomościach, wyrownywał sposobnością temu przedsięwzięciu.* Obwieszczenie wydawcy *przez niego iest ułożone;*

Listy

Listy o Geniuszu, *y o* smaku *pracą były, pierwszy J. W.* Mniszcha *Sekretarza W. W. X. Litt. męża z zdatności y chęci do usług publicznych, równie iak z rozmaitych znaiomości zbioru sprawiedliwie szacownego; drugi zaś smukownego piora Jegomości P.* Jozefa Szymanowskiego *Kasztelanica Rawskiego; wczesne w tym młodym Kawalerze zaręczenia talentu, iuż się uiściły. Różne okoliczności do wyprowadzenia tey litterackiey imprezy stały się przeszkodą; zchwyta kto może (w pomyślnieyszych porach) ten kłębek przez nas upuszczony, y rozwinąć go potrafi.*

OBWIE-

OBWIESZCZENIE
WYDAWCY.

Rozkrzewienie nauk, które zaſzczytem y pociechą ieſt czaſow naſzych, nie może być ani pewne, ani trwałe, ieżeli wolno będzie każdemu iść w ich biegu za wzniecona tylko piſania chęcią. Uſzkodzi im piſarz, kiedy ſię weźmie do piora, albo bez powodu y mocy właſnego, a wyżſzego nad poſpolitą zdatność geniuſzu, albo bez zapatrywania ſię na dobre wzory, które ſobie za wizerunek ſtawiać, bez oglądania na ſąd znaiących ſię, który ma ſzanować, Trzebaby życzeć, żeby nikt nie piſał, tylko kto w ſobie czuie tę moc rozumu, tę ſtwa-

rzaiącą ſpoſobność umyſłu, którą *geniuſzem* zowiemy. Dzieła Piſarzow takowych wyżſze ſą nad krytykę, wyżſzemi będąc nad prawidła; daiąc im raczey początek, niż idąc za ich ſkazaniem. Y w ſamey rzeczy, uważono ſtatecznie, iż w czaſach rodzących ſię lub odradzaiących nauk, naywięcey takich bywało autorow: kiedy niewiadomość powſzechna, wolność lotu y śmiałość poſtępowania im zoſtawiała. Wiele iednak geniuſzow być nie może, a wiele piſarzow zapewne będzie. Póyść zatym muſi, iż miernieyſi wielkich owych autorow przykładem, pięknością robot, pochwaleniem powſzechności zagrzani, wezmą ſię do piora; y czuiąc w ſobie wiele chęci, a doſyć ſiły, zechcą rzeczpoſpolitą uczonych pomnożyć, zechcą dziełami ſwoiemi do wykſztałcenia rozumu, do pomnożenia przyiemności w obcowaniu, do pożyteczności kraiowey, ſzcze-

ſzczerze ſię przyłożyć. Nie obeydzie ſię bez omyłek, bez ſkaz, bez zdrożności w wielu, ogólnie mówiąc, robotach. Wprawi w te przywary często chęć niepomiarkowana naśladowania zachwalonych piſarzów, często pozwolona byſtremu dowcipowi zbyteczna wolność, często niedoſtatek tego czucia, tego rozeznania pewnego, które dobrym *guſtem* zowiemy.

Trzeba więc dla dobra nauk y nauki lubiących, *krytyki*, którąby wcześnie odkrywaiąc ſkazy, wytykaiąc omyłki, naprowadzaiąc na prawą drogę, poprawiała piſarzow, y ubeſpieczała do tey chwały dążących.

Rozciągnąć ſię nawet ta krytyka może do dzieł ſtworzonych od geniuſzu. Bo, co ſię im godziło, nie godzi ſię zawſze naśladowcom: bo nieoddzielne od robot ludzkich omyłki, mogą od drugiego piſarzow rządu być brane za wzory: bo niektóre tamtych

wady, nadgrodzone tyſiącznemi doſkonałościami, ſzkodzić tylko tych dziełom będą. Oſtrzedz tedy krytyka o tych lub wolnościach, lub omyłkach powinna.

Y to to ieſt przedſięwzięcie naſze, czynić uwagi krytyczne tak na dawnieyſze dzieła, iako na te, które ſię u nas w polſkim ięzyku ukażą, y które zdatną krytyce materyą poddadzą, czynić tym ſpoſobem przyſługę uczonym, uczącym ſię, y oyczyznie ſamey.

Krytyk wyżſzy nad ow poſpolity y nienawiſny gmin małych krytykow, ma przed oczyma takie zdań y ſądów ſwoich prawidła, których doſkonałość, piękność, y pewność nie może być nie uznana, nie uczuta od każdego zdrowego umyſłu. Z tego wſzyſtkiego, co natura, co naśladownicza natury ſztuka po ſwoich dziełach nayپięknieyſzego rozrzuciły, zbiera on y kſztałci

kſztałci wzor myślny; wzor wyżſzy y doſkonalſzy, niżeli ieſt w iakimkolwiek rodzaiu ſzczegulny przykład. Ani mu w Kraſomoſtwie ſam Demoſthenes lub Cycero, ani ſam Iſokrates lub Piniuſz wodzem, lecz wewnętrzny u niego wymowy wizerunek, w iego ſamym umyśle, w iego czuciu nabranym z ſzczegulnych uwag, z ſzczegulnych poruſzeń ſerca, które w nim dzieła wielkich mowców ſprawiły. Toż w wierſzopiſkiey, albo poetyczney ſztuce względem Teokryta y Wirgiliuſza, Symonowicza, y Zimorowicza, Homera, Taſſa, Miltona y Autora Henryady: Anakreonta, Horacyuſza y Kochanowſkiego; toż o innych ſztukach y kunſztach ma ſię rozumieć. Y do takiego to myślnego wizerunku ſtoſować nowe roboty będzie, z niemi znoſić y porownywać; bo na tym ſię zaſadza czynność krytyki. Ze iednak potrzeba

często nowym pisarzom stawiać wzory im wiadome, y które pod zmysły ich poddane być mogą; wybierać więc dla nich będzie wizerunki z naylepszych w każdym rodzaiu autorów, wizerunki za doskonałe, za godne naśladowania, powszechnym znaiących się zdaniem osądzone.

A kiedy taki, o iakim tu mowa, krytyk zabierze się iuż do roztrząsania, y z owemi prawidłami znoszenia, dzieł świeżo wyszłych; ludzkość, grzeczność, y obyczayność zawiadywać piorem y sądem iego będzie. Założy sobie za nieprzestępne prawo y za istotną chwałę, dawać przykład obyczaiow, y kształcić serce, kieruiąc umysł, y służąc naukom. Daleki od stronności y od grubiaństwa, od poniżaiących nagan, y szydzenia, starać się będzie, aby wytykaiąc błędy pisma, zachęcał pisarza; aby ostrzegaiąc potrzebuiących ieszcze czasu y ćwiczenia

auto-

autorow, zarobił ſobie u nich na wdzięczność za gorliwość o ich ſławę. Dopieroż, z poſpiechem y radością chwyci ſię wſzelkiey okazyi wychwalania, za wzor ſtawiania, y potomności zalecenia, cokolwiek pięknego, dobrego, y użytecznego w piſmach znaydzie.

Te prawidła, te uſtawy naſzemi w przedſięwziętey czynności będą. A piſma naſze, ani do czaſu, ani do iednego kſztałtu przywiązane, maią być miłą zabawą uczonych, y miłą nauką zaczynaiących. Same zaś zdania w nich wyrażone poddadzą ſię pod ſąd obiaśnioney y gorliwey około dobra nauk powſzechności. Przyimiemy ie z ukontentowaniem, y zażyiemy ich z korzyścią. Upraſzamy wſzyſtkich, którym znaiomość rzeczy, guſt, doświadczenie, to prawo daie, aby raczyli udzielać nam świateł ſwoich, przyſyłać uwagi na dzieła uczo-

ne, a tym ſamym prace naſze żyzniey-ſzemi czynić.

Same krytyczne uwagi ciągiem nieprzerwanym dawane, uczyniłyby roboty naſze zbyt iednoſtaynemi; ſprawiłyby zatym tęſknicę czytaiącym. Przerywać ich oſnowę maią rzucane czaſem o materyach litteratury dyſſertacye. Dążąc one do iednegoż końca z krytyką: y uprzedzeniem lepiey czaſem uſłużą naukom, iako krytyka rozſądzeniem.

Nayżywſze życzenia naſze ſą, mieć tę prac przedſięwziętych nadgrodę, aby te piſma, te roboty, przez rozrzucone światło, wkorzeniony dobry guſt, przez doſkonałość dzieł uczonych, prędko ſię niepotrzebnemi ſtały.

LIST I.
O GENIUSZU.

M. Mniszech

Do innych uwag, które Wmć Panu udzielone ſą, w materyach od niego przedſięwziętych, ſpodziewam ſię, iż Wmć Pan przyłączyć zechceſz te moie myśli o *Geniuſzu*.

Piſać o Geniuſzu, ieſt to unoſić ſię zbyt może odważnym lotem w naywyżſze Metafizyki dziedziny, okryślać władzę ſtwarzaiącą, gorność iey nad przyrodzeniem okazać.

Prędzey umyſł poymie cud y związek ſtworzenia, prędzey odkryie zarodów odradzaiących właſność, prędzey pozna moc w pierwiaſtkach czaſu ieſteſtwom udzieloną, poſtrzeże umieſzczenie, cel, ſpoienie [redacted] łańcucha ſtworzeń, zgoła obeymie niewzruſzone nigdy przepiſy, świat cały ogarniaiące, a w tymże iednoſtaynie doſkonałości ſtopniu utrzymuiące.

Skutki pod zmysły podpadaiących rzeczy, doprowadzą bez ochyby do łatwieyszego y prędszego ich dociećzenia: lecz o iak bardziey się żdziwi człowiek zastanawiaiący nad Geniusza istotą y własnościami; zawoła pewnie: o cudu daleko niepoiętnieyszy, o nowego stworzenia korzyści, daleko szlachetnieysza!

Widzę zaiste Geniuszem obdarzonego człowieka, na nayiaśnieyszym światła tronie umieszczonego; słyszę wyrok przyrodzeniu nakazuiący wyiawianie mu nayskrytszych swych taiemnic; iuż iestestw własności poiął, oszacował, ograniczył, wszystkie przemoc goruiącą uznaią, słuchaią, wielbią. O godności wyborna człowieka, schylam głowę, gdy twą zacność poymuię y cenię!

Składasz się z części rownie służących iego uszczęśliwieniu: czucia idąc powodem, odkryie władz duszy cel y skutki, następne wpływania ich okryśli, namiętności nawet zapędow wyłuszczy wartość y potrzebę. One bowiem otwieraią drogi do wspaniałych zamysłow, naysroższe ułatwiaią zawady, wielkich dzieł ponęty wskrzeszaią.

Daley

Daley moralne kryśląc władzy, w rozumie znayduię prawidło pewne, człowiekiem kieruiące, niebeſpieczeńſtwa uchylaiące, dobro nieomylne ſkazuiące.

Myślne wyobrażenie zewſząd wyſtawuie przyiemne rzeczy poſtaci, kwiatkami uwieńczone, kiedy pamięć rownie napomina, czyli unikać, czyli ſzukać minionych iuż okoliczności, według uczucia miłego lub przykrego, które w nas ſprawiły.

Umyſł, że dochodzi, roztrząſa, ceni, idzie zatym, że ieſt wagą duſzy, przeświadczenia wyrokiem, pewności haſłem.

Bardziey użyteczny rozſądek, odłącza, pleni, ſądzi, używa, dowcipu wynalazki, poięcia, dociecżenia, naydalſzych ſtoſowań ſpaiania, na pożytek obraca.

Ktoż niepomyśli, że władz tych ſzacownych poiednanie, w ſkutkach y poſtępowaniu rożniących ſię, iednak złączenie do uſzczęśliwienia naſzego dążących, zaiſte temuż końcowi doſtarczało? Mogłby był człowiek użyć korzyści darow, ale ſzlachetnieyſzey gdzie władzy mu niedoſtawało. Stworcy światła promieni ſtaie ſię uczeſtnikiem, natychmiaſt otoczony, zagrzany, oświecony płomieniem ognia nadzwyczay-

zwyczaynego, Geniuſza czuie przemoc, w nim ſiedliſko zakłada, iużci zaraz wſkrzeſza, ożywia, ſtwarza.

O nayniepoiętnieyſza własności umyſłu człowieczego, byſtrolotnego zapędu mocą, pierwſzeńſtwo nad innemi duſzy władzami przywłaſzczaiąca! Wſzyſtkie Geniuſza wpływania doznawaią, y nowey doſkonałości ſtopień zyſzczą. Podległe natchnieniom iego, daią ſię mu powodować wyroki wraz y kieruią y oświecaią, zniewalaią, ale y przeświadczaią, panuią, lecz przyiemnie y pożytecznie; dobrowolne poſłuſzeńſtwo, kiedy rozkazy przekonywaiące.

Podobien ſzybko wbiiaiącemu ſię w gorę orłowi, Geniuſz rownie z wyſokości ſwoiey, cuda przyrodzenia do razu przenika, oſnowę wſzyſtkich znaiomości chwyci y niemi włada; iednym zamachem ſztuk wyzwolonych poznaie wyborność, razem ie y doſkonali; talenta rozmaite, ceni, zdabia, wywyżſza, kiedy prawdziwe; ſzkodliwe, pomierne błędliwe potępia, prawdy ulatuiące ſtanawia, y ſwą mocą do poznania y wielbienia przyniewala: lecz o iak ſzczupła liczba tym cudownym

wnym zaſzczycona darem, wielości gruba zaſłona promieni światła przeymuie.

Wynalezienia nowe ſą corkami Geniuſza, zrozumiałość ie wyprzedza, rozum drogę toruie, błędy ſprząta, omyłkom zapobiega, prawdy iaſne ſtawia. Dopiero władza przewyżſzaiąca ſpaia, feruie, ſtanawia, naygłębſze, nayniespodziańſze myśli rozwiia, y w iaſną przybiera poſtać, użycza im wybitności nowey, ſprężyſtość, że tak rzeknę, udziela. Bynaymniey podległy Geniuſz boiaźliwym y zbyt opieſzałym poſtępowania przepiſom, także ſpoſobow wziętych uſtawom, oſobnym y właściwym iſtocie dąży krokiem, nayzawikłańſze taiemnice rozwiązuie, zaſady beſpieczne gruntuie, zyſki z zaſzczepionych zarodow rozprzeſtrzenia, choć porywczym iednak rownym zawſze unoſi ſię lotem.

Ty to, Geniuſzu, narodow prawodawſtwo oświecaſz, tobie winny przepiſy ich całość ubeſpieczaiące, podobne uſtawom niewzruſzonym, świat cały utrzymuiącym. Państwa zyſkuiące z twych wyrokow, ſłuſznie chlubią ſię z ſkutkow ſzczęśliwych, z natchnienia twego wypływaiących.

Czucia

Czucia powodem odkrywaſz wielkie y nieomylne prawdy moralney nauki, przeświadczaſz, kiedy w nich iedyne y prawdziwe ſkazuieſz y zakładaſz śrzodki uſzczęśliwienia. Kryśląc gornych świątow ſzykowne położenie, koleyno wznawiaiące ſię, docieczone, y wymierzone obroty, ſtawiaſz nam ſtworcy ieſteſtw.

Nie doſyć, że nas ożywiaſz promieniem twego światła, wzniecaſz ieſzcze przyiemnie łudzące powaby, w dowcipnych wyobrażenia wynalazkach. Twym natchnieniem powoduie ſię zbyt trudna oſnowa Epopeii, wpaia zadumiewanie, wpaia y naukę, rozrzucone w niey obrazy zagrzewaią, kiedy tkliwie wprowadzone y wyſtawione okoliczności, rzeczy y oſob położenia, dziwią y poruſzaią.

Zmyślnym Epizodom dałeś początek, przez nich bowiem umyſł od celu zamierzonego na czas uchylony, ſpoczywa mile zabawą pobocznych obrazow, które iednak w ſtoſowaniu nieoddalaią ſię od związku dzieło całe ſpaiaiącego, y owſzem nieznacznie do niego wracaią.

W Drammatycznych wynalazkach, o Geniuſzu! czuię twoią przemoc, uludzeniem

niem ſzczepiſz heroizmu początki, wkorzeniaſz cnoty naytrudnieyſze, wzruſzaſz, łzy wiciſkaſz, dopiero powoduieſz. Wſzyſtkie narody twą władzę czczą, wſzyſcy z twych natchnień zyſkuią.

Panuieſz rownie nad wynalazkami ſztuk wyzwolonych; z ſkutkow ich nad zmyſłami nayżywſze wynikaią uczucia. Wynioſłeś Prakſytela w nauce udzielenia duſzy twardym marmurom; żyie kamień, że tak rzeknę, pod dłutem dowcipnego rzemieślnika. Rozporządzenie y kſztałtne kolorow używanie, cieniow pomiarkowanie, kryślenia przepiſy w naturze czerpane, wzaiemne rzeczy wymiary, położenia ich względem wſpolney odległości, żywe rodzą wyobrażenia; oczy złudzone, ſerce zniewolone, wyſtawieniem prawdziwych poſtaci. Nieśmiertelny Newton, twą pomocą wſparty, ośmielił ſię rachunkiem wyśledzić, tor y poſtępowanie ſkrzywionych lenii: pierwſzy wynalazł, pierwſzy użył korzyści pryzmatow. Ty Geniuſzu, władałeś ręką Kopernika, gdy mieyſce ſłońcu wyznaczał y planet bieg mierzył, wſzędzie zoſtawiaſz nie zatarte ślady twych zbawiennych natchnień.

Ciebie

Ciebie ztąd rymotworcy w ſwym uboſtwiali zachwyceniu, wzywaią w pieniach, domagaią ſię iſkierki przecudnego ognia, na twym ołtarzu goreiącego. Lecz coż za świątynią poſtrzegam, pewnie twym obrządkom poświęconą? otaczaiące płomienia, w ledwie docieczonym uyrzane przeciągu, ślną ſię blaſkiem zawſze odradzaiącym; wſzędzie ſmaku okazuią ſię przepiſy. Gmach ten ku południowi obrocony, znaczy, że ſzczegulnie w kwiecie lat ſwych Geniuſzem obdarzeni, wydawaią ſzczęśliwe prac owoce. Skronie bożka uwieńczone światła promieńmi, lecz o zbyt ſzczupłą liczbę upieſzczonych obiiaią ſię. Władaiące berło, każdym poruſzeniem, cuda nowego wznawia ſtworzenia, naymniey oczekiwane wynikaią dzieła, iużci byſtrością oka, ſzybkim błyſkawicy podobnym mgnieniem, ździera zaſłonę przyſzłości.

Niech z ubiegaiących ſię ſkwapliwie godnego ſwych poſtrzeże weyrzeń, aliści ſkrzydła rozpościera, unoſi ſię, ſpuſzcza z górnego ſiedliſka: o iaką natchnienia moc, poruſzeń władzę, czuie wpoionym zaſzczycony darem; ogarnia go zakręt ogni-

ognifty, ledwo wyftarcza natrętnie ściſkaiącym ſię wyobrażeniom; umyſł podżygany, porwany, zataione dotąd ſkazuie, ryie, otwiera drogi; przechodzi śmiele granice, zwyczaiem zadawnionym, lub boiaźliwym naśladowaniem, zaparte, ſamego nawet przyrodzenia założone tamy, pomyka y rozprzeſtrzenia; kończy, doſkonali, ledwo rozpoczęte y poſtrzeżone tylko w pierwiaſtkach świata dzieła, kſztałci, zdabia, własności przyczynia, zyſki udziela; wſzędzie Geniuſz przeświadczenia piętno wyſtawia; pociąga za ſobą zniewolenie, dziw, y cześć potomności; trwa wiecznie, bo każde pokolenie nowy hołd mu oddaie, każde zyſzczoną powiękſza ſławę.

Prawdziwą Geniuſza oſzacuymy iſtotę, ſtrzeżmy ſię pilnie, wyborność iego upodlać, przypiſaniem mu prożnych, lub miernych myśli, poſpolitych wynalazkow. Smieią częſtokroć, zacne iego przypożyczać imię, lecz ſłuſznie brzydzi ſię podobnym świętokradztwem. Daremnie go wzywa, daremnie dziedziczyć iego własności rozumie, ow dzieła niesfornego ſtworca, niezrozumiałość bioracy za głę-

 bokość,

bokość, zawikłaną nadętość, zatoku wzor, w ſkokach ſwywolnych upatruiący poruſzeń ſkutki, w przyſadach dowcipu obrazy. Niemniey myli ſię ow wymuſzony wierſzopis, ladaiakie zbieraiący myśli, pracowicie rymy ſkładaiący, liczbą y dźwiękiem tylko zwiedziony. Zrzeka ſię go Muza ulatuiąca, unika czytelnik rozſądny. Znaydzie ſię y taki, któremu oſobliwość wyrażeń, zdań wykwintność, ſtaie za nieomylny natchnienia dowod; ubiega ſię chciwie za łudzącą go prożnością, ſili rozum, potwory rodzi, ſzczegulnością myśli zdięty, uporem ztwierdzony, wyrownia ſię śmiele naypierwſzym mężom.

Niebeſpieczne czaſem dowcipu zapędy, kiedy ich rozum wprzody nie oceni, błyſzczą, łudzą, ale y zbłąkaią; ſłaba ich porywczość, ſkazitelne pozory, przeciwko prawdy zniewalaiącey przeświadczeniu.

Geniuſz iednoſtaynie wielki, iednoſtaynie pewny, zawſze ſobie równy, temi ſzczegulnie ſłynie własnościami.

* * *

LIST

LIST II.

O GUSCIE CZYLI SMAKU.

Zdarzyło mi ſię czytać obwieſzczenie Wmć Pana obiecuiące ſprawiedliwą wyſzłych piſm w teraźnieyſzym roku krytykę. Ci, którzy w takowych piſmach ſtaraią ſię prawdziwą czerpać korzyść, winni będą wdzięczność Wmć Panu, kiedy pracę ich w nabywaniu wiadomości pewnieyſzą uczyniſz, daiąc im poznawać iſtotną każdego dzieła wartość. Z tey liczby ieſtem y ia, y za ſłodką bardzo mam ſobie powinność uiścić ſię Wmć Panu w winnym oświadczeniu nayczulſzey z ſtrony moiey wdzięczności. Spodziewam ſię, że ci, którzy troſkliwym ſtaraniom chwalebny zakładaią cel *wſkrzeſzenia Nauk*, którzy ſami doyrzalſzych iuż nabywſzy świateł, radziby ie widzieć w całym narodzie rozrzucone; zupełne z tego Wmć Pana

 y kol-

y kollegów iego zamyſłu odnoſić muſzą ukontentowanie. Jeżeli ten trybunał bezſtronnym upoważniony ſądem, w każdym dziele rozſtrzygać będzie, co ieſt użytecznym, co płonnym, co iść powinno za wzór do naśladowania, co za przeſtrogę do chronienia ſię, ſłowem, co warto pochwały, co nagany, ſprawiedliwe iego wyroki niezawodną przynioſą korzyść, y dla piſzących, y dla czytelników.

W takowym Areopagu, dowcip z rozumem, podawać powinien piſma, wſpartemu umieiętnością rozſądkowi, a guſt ſmukownym piórem, niechybne ogłaſzać decyzye. Przedſięwzięcie to tym więcey przynieſie chwały, im trudnieyſze ieſt w należytym, iak być przyſtało, wykonaniu. Krytyka ſama powinna być iſtotnym doſkonałego piſania wzorem, inaczey nietylko zamierzonego chybia celu, ale gorſzącym przykładem umacnia te złego guſtu wady, które wykorzeniać miała.

Kto piſze dla właſnego wydoſkonalenia, albo żeby ſię ſwemu kraiowi ſtał użytecznym, ten chętną z właſney miłości uczyni ofiarę. Sprawiedliwą krytykę przyimie za dobroczynne światło, które wytyka mu

iego

iego błędy, ale y prawdziwą ſkazuie drogę, żeby odtąd nie błądził. Tym idąc torem łatwiey zapewne doydzie do tego doſkonałości ſtopnia, że w piſmach iego krytyka, iuż nie wady znaydować, ale wzory do naśladowania mniey biegłym podawać będzie. Niezawodnie w ten czas uczuie w ſercu tym żywſzą wdzięczność, im dokładniey cenić potrafi dobrodzieyſtwo, które oſobiſtey przydało mu wartości. Kto zaś tak o własnym uprzedzony talencie, że y ſprawiedliwe nawet poprawy, innego na nim nie uczynią ſkutku, prócz zaiątrzenia przeciwko temu, który go grzecznie śmiał oświecać, ten nayiſtotnieyſzą *publico* wyświadczy usługę, kiedy piſać przeſtanie. Zeby zaś y krytykuiący ſwego dopiął zamiaru, y czytaiący krytykę iſtotną z niey odnioſł korzyść, ſtarać ſię należy o wydoſkonalenie guſtu, który w każdym piſmie daie nam czuć prawdziwą iego piękność, odkrywać utaioną nawet wadę, y trafnie ſądzić czego warto. To zaſtanowienie ſię ieſt mi pochopem do rzucenia tu niektórych uwag względem guſtu, które z pełną ſzacunku powolnością pod ſąd krytyki oddaię. Całą myśli moich

 oſno-

oſnowę w tych dwóch zawieram punktach: *Co ieſt guſt czyli ſmak dobry? y iakim ſię ſpoſobem pſuie y doſkonali?* Trudno w krótkich wyrazić słowach, *co ieſt ſmak dobry*. (*) Mnieyſza o zwięzłe onego okryślenie, byleby go doſtatecznie poznać można. Wyłuſzczenie tych przymiotów, które właściwą iego ſkładaią iſtotę, ieſt, rozumiem, dopełnieniem zamiaru mego przedſięwzięcia. Czułość, delikatność, y trafność tak ſzczegulnie do niego należą, że od tych trzech przymiotów, wſpolnym z ſobą ſpoionych ogniwem, prawdziwa iego zależy dobroć. Bez czułości nie można napiſać dzieła, któreby czytelnika przywięzywać mogło, bez delikatności trudno za tę mierną wyſtąpić dobroć, która

(*) To słowo ſmak znaczące zmysł, który natura nam dała do rozeznawania różnego gatunku pokarmów, miłe lub przykre w podniebieniu ſprawuiących czucie; w każdym ięzyku rozciąga ſwóy wyraz aż do tego ſentymentu, który w nas wznieca piękność, lub ſzpetność, doſkonałość, albo wada dzieł umieiętności, y ſztuk wyzwolonych. Dziwować ſię tedy nicht nie będzie, że tego słowa w ninieyſzym piſmie w równie rozciągłym zażyiemy znaczeniu, przeświadczeni zwłaſzcza, że ſzczupłemu wyrazów niektórych ograniczeniu, przypiſać należy ięzyka naſzego zubożenie.

która ckliwości może nie ſprawia, ale zadziwić pewno nie zdoła, bez trafności nie podobna nawet oſzacować przedſięwzięte dzieło, ani przeto wiedzieć w iakim go wyſtawić kſztałcie.

Czułości to ſkutek, że ſtaramy ſię w piſmie chwytać te piękności, które tchliwym duſzom podobać ſię mogą, ſtrzegąc ſię przeciwnie tych wad, które przykrość rodzić, albo nieprzyiemne na umyśle czynić mogą wyrażenie. —

Delikatność daley idzie; doſkonałe zna wzory, do których iak nayblizey ſtara ſię przymykać; poſpolite rzuca ozdoby, bo w te tylko lubi ſię ſtroić, które ſą naypowabnieyſzemi; żywych y nayprzyiemnieyſzych dobiera kolorow; lekkie wady, blaſkiem nawet wydatney przyćmione piękności, do ſzczętu przed nią nie nikną; nowości ſzuka, niewolniczą brzydzi ſię kopią; w pozornych wdziękach nie tak ſię zupełnie zatapia, żeby nie miała tych doſtrzedz, które w oddaleniu ukazane, albo umyślną ſztucznie przykryte zaſłoną, dla tego, żeby po części tylko znaydowane, trwalſzey dziełu dodawały ſłodyczy. Zgoła te z ukontentowaniem czyta, te ſtara ſię

pisać dzieła, które nietylko podobać się powinny, ale doskonałą pięknością umysł w zachwyceniu, że tak rzekę, utrzymywać potrafiaią.

Trafność sądzi o dziele w niechybną miarę prawdziwey iego wartości. — Między naypodobnieyszemi rzeczami właściwą postrzega różnicę; chwyta tę cienką nitkę, która nieznacznie dzieli górność od wysady, szczerość od prostoty, żartobliwość od szydności, pozor od istoty, czułość od słabości, delikatność od wytworności. — Porownywa ieden sentyment z drugim, y w tym każdy osadza mieyscu, które mu sprawiedliwie należy. Każdą doskonałość, każdą wadę, aż do tego rozróżnia punktu, że oznacza, iż tak śmiem powiedzieć, stopnie słodyczy, lub przykrości, iaką w nas wzniecać powinny. Przedsięwzięte dzieło w przyzwoitych tylko wystawia obrazach, ten mu daie kształt, tym go zdobi stylem, który iemu służy szczegulnie.

Takowym zaszczyceni przymiotem nietylko czuiemy rozkosz, ale wiemy na czym zawisła, nietylko smakuiemy dobroć dzieła, ale rozeznawamy, iakiego iest gatunku,

tunku, y wyroki naſze tym ſą pewniey-ſze, im prawidło, podług którego ſądziemy, ieſt mniey mylne.

Smak tedy doſkonały te trzy w ſobie koniecznie zawierać powinien zalety; ieſt złym, ieżeli mu choć na iedney z nich niedoſtaie. Ten kwiat przyiemny (ieżeli wolno użyć metaphory) czułość w początku dopiero oznacza, delikatność rozwiia, w kolor ſtroi, y wdzięczną ſkrapia wonią, trafność zupełnie doſzłym czyni. Gdy ſmak do tego doſkonałości przyidzie ſtopnia, ſzeroko na ten czas rozciąga panowanie ſwoie. Odwdzięcza imaginacyi, którey po większey części winien ſwoią delikatność, w przyzwoitych utrzymuiąc ią granicach, żeby płonne roiąc marzenia, w ſzkodliwe piſzącego nie wprowadzała błędy. Rozſądek, który uſtanawia iego trafność, ſprawiedliwe o rzeczach wyroki w żadneby nie przymilał wdzięki, gdyby mu ich delikatność ſmaku nie poddawała. Geniuſz ſam żartkim unieſiony zapędem, w wynioſłym locie zbuiałby ſię częſtokroć, gdyby ſmak wiernie mu towarzyſząc, lekkim nie wſtrzymywał go hamulcem; w śmiałym zapale tworzenia

dzieł trudnych, trafiłoby mu się zapewne, przy wyſokiey piękności, ſzpetny umieścić obraz, drogie złoto z naypodleyſzym mięſzać (*) kruſzcem, gdyby wykſztałcony ſmak,

(*) Teć to mieſzanie, niesfornie ſprzężonych myśli y obrazów naybardziey umnieyſza ceny dzieł, w których błędy ſię takowe znayduią. Pełne ſą tey zarazy piſma ſłuſznie ſzacowanych zinąd w ięzyku naſzym autorów; nie uſzedł iey Kochanowski *w Jerozolimie wyzwoloney*, nie uſzli Symonowicz, Klonowicz z innemi. Iſtotną byliby publico uczynili przyſługę ci, którzy w tych czaſach nową wydali edycyą dawnych w Paſterſkim rodzaiu Piſarzów, gdyby byli wzięli na ſię, w oświecaiących notach, pracę odkrycia tych defektów, które guſt dobry potępia. Nic nie maſz niebeſpiecznieyſzego nad błędy ſławnych ludzi, oſobliwie ſkoro nie ſą za błędy znane, y nie ieden z piſzących uſprawiedliwia ſię ich przykładem z ſwoich niedoſkonałości, które opłacać pięknościami (iak oni czynili) nie zdoła, bo mu zbywa na równym talencie. Lecz tym znakomitym w litteraturze polſkiey mężom, ſłużyło za wymowkę, że w owych żyli wiekach, w których guſt nie był ieſzcze doſzedł do tey polerowności, do którey doprowadzonym ieſt teraz; odpada tedy exkuza dla pracuiących piorem w tych czaſach. Zapytanym być mogę, na czym zawiſła owa niezgodność myśli y obrazów? odpowiem, że na dobieraniu nieprzyzwoitym myśli y wyrazów, to ieſt: gdy o bok myśli górney, myśl podłą ſtawiam, lub też, gdy do wyrażenia myśli górney, albo delikatney, podłego, albo grubego używam wyrazu.

W żarto-

ſmak, pilnie iego roztrząſaiąc produkcye, z plamionych ie nie oczyſzczał ſkazów; zoſtawuie to, co ieſt ſkutkiem dowcipney żywości, maże co zhukana przeoczyła zapędność.

P. d'Alem-

W żartobliwym oſobliwie rodzaiu piſania, y w dramatycznym, wymyślnie nawet oſtrożnym być należy, pilne baczenie maiąc. *1mo.* Aby żart był z konceptem. *2do.* Aby wſzyſtek koncept nie zaſadzał ſię na zimney alluzyi, lub przekręceniu ſłowa. *3tio.* Aby żart, choć z konceptem, ſkoro ieſt nieprzyſtoyny, był odrzuconym. *4to.* Aby żart był przyzwoicie mieſzczonym w tych uſtach, z których wychodzi, to ieſt: uważać, czyli przyſtoi oſobie tey, pozwalać ſobie w takowym żarcie. A że przykładem dokładniey ieſzcze myśli moie obiaśnić potrafię, wezmę do przenicowania kawałek (który mi na prędce przychodzi do pamięci) z Panny na Wydaniu, iedney z nowo-cześnych produkcyi naſzych dramatycznych; w Scenie 5tey Akt 2. Swawiańſki wyliczaiąc przyczyny, dla których ſądzi, że krzywdą ieſt to dla niego być położonym w porownaniu z Fircykiem, mówi:

...... *A co z reſzty, ieſt to znakiem nierozſądku, chcieć mnie komparować z pſtrogłowcem, który, ani w tey admiſſyi nie ieſt u Panów, ani też (gdybym ſię lubił chwalić) tym ſię ſzczycić nie może, czym ia: bo Mościa Dobrodzieyko, na publikach mnie wſzędzie znaią, y kochaią, y tam bywam wzywanym, zkąd mnie wychodzącego ordery, nie ordery, widzą z zazdrością, y diabelnie ich to w nos bije.....*

Odpowiada na to Helenka...

Oſobliwie ieżeliś WMPan po drodze w co wſtąpił.

Ta

P. d'Alembert roſtropnie uważa, że w piſzącym człowieku rozum na dwie dzieli ſię części; iedna z nich zdaie ſię bydź na uſtroniu, y zważa w cichości tę, która tworzy dzieło, znacząc w nim wcześnie godne wymazania omyłki. Ta część rozumu nie ieſt nic innego tylko ſmak, którego wyroki ſą niechybne, ieżeli ieſt doſkonale wykſztałconym.

Gdybym przedſięwziętą materyą w iednym tylko chciał wyłuſzczyć liście, podobnobym y cierpliwości Wmć Pana na złe użył, y drogi iego czas nadto wycieńczył, którego każdy moment, iſtotney publico uſłudze pragnieſz poświęcać. Dalſzą myśli moich oſnowę względem drugiego punktu; *iakim ſpoſobem doſkonali ſię y pſuie ſmak?* w wolnieyſzym, y dla ſiebie, y dla

Wmć

Ta odpowiedź niby żartobliwie przycinaiąca, wſzyſtkie te wady w ſobie zamyka, których, że ſię ſtrzedz należy, dopiero mówiłem. *1mo.* Koncept nie można mówić, żeby był wyſzukanym. *2do.* Pytam ſię, czy alluzya bardzo wdzięczna? *3tio.* Czy przyſtoi Helence to powiedzieć, coby nie wybaczono nawet Antałowiczowi? Byłby pewnie Autor dyſpenſował Helenkę od takowey odpowiedzi, gdyby był pamiętał, że wyraz wzbudzaiący wſpomnienie nieprzyiemne, gdy z uſt kobiecych wychodzi, kazi te uſta, przyiemności ſamey poświęcone; więc myślą y wyrazem przeciw guſtowi zgrzeſzył piſzący.

Wmć Pana czaſie będę miał honor przesłać. Lękam ſię, żeby piſząc o dobrym ſmaku, ſam przeciwko niemu nie grzeſzyłem, ale iego prawidła komuż lepiey mogą bydź wiadome, iak Wmć Panu? Poddaię te tedy myśli moie pod ſąd iego; racz ie zważyć, roztrząſnąć, poprawić, a ieżeli w nich co użytecznym oſądziſz, zażyi iak ci ſię zdawać będzie.

Zoſtaie przytym z winnym zawſze ſzacunkiem.

LIST

LIST III.

KONTYNUACYA LISTU POPRZEDZAIĄCEGO.

Ześ Wmć Pan łaſkawie przyiąć raczył myśli moie, wyłuſzczaiące, *co ieſt ſmak dobry*, ośmielam ſię domniewać tego, kiedyś ie podał do wiadomości publiczney. Zachęciłeś mnie Wmć Pan tym krokiem do dokończenia przedſięwziętego dzieła, y dla tego przeſyłam Wmć Panu dalſzą oſnowę pracy moiey, którey zamiarem ieſt roztrząśnienie: *iakim ſię ſpoſobem doſkonali y pſuie ſmak dobry?* Szczęśliwym ſię bydź ſądzę, że ściſłą z Wmć Panem złączony przyiaźnią, podać śmiało mogę niedoſkonałe zwłaſzcza w tak delikatney materyi piſmo, pod roſtropną iego krytykę. Poprawiſz wady, których cię. żko ieſt uchronić ſię, uſiłuiącemu dopiero nabywać dobrego ſmaku, y proſte tłumaczenie ſię tą potrafiſz przyozdobić pięknością, którą w piſmach iego czytaiący ſmakuią. Przyſtępuię do rzeczy.

Znaiomość tych przymiotów, które ſkładaią iſtotę dobrego ſmaku, pewne podaie ſpoſoby, iakiemi go nabyć można. Ktokolwiek w wziętych od natury zmyſłach nie ieſt upośledzionym, potrafi wydoſkonalić ſmak, ieżeli w ſtałym pilności dołożeniu, żadnego nie znaydzie wſtrętu. Nie maſz podobno człowieka, któryby nie był udarowany przymiotem czułości; oddaleni nawet od ſpołeczeńſtwa ludzie, bywaią tchnięci temi obrazami, które zbyt żywo wyrażone, łacniey wpadaią w oczy, y nayczęściey gwałtowny wzniecaią w nich ſentyment. Zwyczay czytania, y uczenia ſię dzieł doſkonałych, oſłabia tę pierwiaſtkową czułość, którą mierna nawet dobroć częſto do ſiebie przywięzywać mogła. Ale z tego oſłabienia rodzi ſię delikatność ſmaku, y ta, czyniąc naś oboiętnemi na poſpolite piſma, w doſkonalſzych prawdziwą odkrywa nam ſłodycz. Theſpis nieśmiałby podobno grubiańſkich przed Grekami na ſwoim wozku grywać Tragedyi, gdyby go byli Sophocles y Eurypides poprzedzili. Wſzak Rzymianie Lucyllego w niepamięci zagrzebali, ſkoro ſię Horacy ziawił, y Reniara dzieła dopoty u Francuzow były

w podzi-

w podziwieniu, dopoki Boileau nie zaczął pisać.

Nabita pamięć nayprzednieyszemi pięknościami, wybrane tylko imaginacyi poddaie cząstki, do wystawienia takiego doskonałości wzoru, który zbiorem będąc nayszczęśliwszych myśli, nayprzyiemnieyszych wyrażow, przewyższa całkiem naychwalebnieysze dzieła. Cokolwiek tedy kto pisze, cokolwiek z uwagą czyta, z tym porownywa modelem, y w tey tylko mierze kontent lub nie kontent z swego dzieła, w iakiey to do wzmiankowanego wzoru zbliża się, lub od niego oddala.

Wybor dzieł, które nam służyć maią do ukształcenia takowego w imaginacyi wzoru, z wielką czyniony bydź powinien ostrożnością. Dzieła, które przy górnych pięknościach, przyiemnych wyrazach, dowcipnych myślach, ukryte, zawieraią wady, których całkiem wzięta dobroć zadziwiać nas potrafia, a częściey choć lekkiey, podległe przecie skazie, popsuć mogą smak, upoważniaiąc sam, że tak rzękę, defekt wydatną przy nim zaletą. Blask pozornych piękności naypierwey uderza w oczy;

praco-

pracowita nauka daie nam odkrywać te ſkazy, które przed powierzchownie ſądzącym kryią ſię okiem, y które lubo mniey znaczne nie przeſtaią iednak bydź dowodem niewydoſkonalonego ſmaku.

Trzeba ſię atoli ſtrzedz, żeby chcąc w naywyżſzym punkcie ſubtelney dopiąć delikatności, w próżną nie wpaść wykwintność. Jeſt to ten, że tak rzekę, kaprys, który będąc nayczęściey ſkutkiem próżney chluby, pobudza do wyſzukiwania tych w dziele przymiotów, które w zapaloney tylko czytaiącego marzą ſię imaginacyi, albo do wyśledzenia tych wad, które od nikogo nie poſtrzeżone, płodem ſą naganney chęci, różnienia ſię w zdaniu od wſzyſtkich. Takowemu czytelnikowi trafić ſię koniecznie muſi, że chcąc poſtrzedz to, czego nie maſz, nie widzi tego, co ieſt; iſtotę chybia za płonnym uganiaiąc ſię cieniem: *Dum vitat humum nubes & inania captat.*

Od tego błędu nic nas tak doſtatecznie zachować nie zdoła, iak trafność ſmaku. Nabydź iey inſzym nie można ſpoſobem, tylko przyzwyczaiaiąc rozſądek do pilney nad każdym dziełem uwagi. Częſte roz-

trząśnienia pism rozmaitych, czyli części każdego, zgadzaią się z ogólną myślą, czy maią przyzwoity z zamierzonym celem związek, w czym wyrownywaią doskonałość wzoru iednego z nim gatunku, w czym się od niego różnią; aż do tego stopnia zmocnić potrafią rozsądek, że w prędkim przebieżeniu dosadnie zdoła osądzić wartość, y własney pracy, y cudzego dzieła.

Bydź trafnym, nie iest to w tych niewolniczych zostawać obrębach, żeby nie śmieć za ustanowiony wykroczyć przepis, w ten czas nawet, kiedy tym wykroczeniem istotnieyszey dziełu dodać można piękności. W każdym rodzaiu pisania, w każdym gatunku kunsztu, pierwey doskonałe utworzone było dzieło, niż dane reguły, iakie w nim zachować należy, owszem te z niego dopiero były wyczerpnięte. Gdyby krytyka w pierwiastkach swoich w inne, nie Arystotelesa wpadła była ręce, ileżby przeciwnych może podano nam reguł, które zachowywać, troskliwą do tych czas byłoby starannością. Rozsądek powtarzaną zwłaszcza zmocniony uwagą, skaże niezawodnie okoliczność,

w ktorey

w którey takowey należy użyć wolności. Zbytnia ſkrupulatność ieſt nikczemnością ſmaku, y w tych poſpolicie znayduie ſię ludziach, którzy brak przymiotów od natury ſobie odmowionych, pracowitą chcąc zaſtąpić nauką, mniemaią, że wyborne dokonali dzieło, kiedy naymnieyſzego w niczym nie uchybili przepiſu.

Chęć pokazania ſię biegłemi w oddaloney ſtarożytności, bywa częſtokroć przyczyną zbytniego do niektórych autorów przywiązania. Są, którzy biorą do naśladowania wzory w dziełach w ten czas piſanych, kiedy ſmak dobry dopiero ſię ziawiał, albo iuż upadał. Niedoſkonałą ich dobroć przenieśliby nad wyborne tegoczeſnych Autorów piſma, dla tego tylko, że w oddalonych od naſzego zrobione były wiekach :

Et niſi quæ terris ſemota ſuisque
Temporibus defuncta videt, faſtidit & odit.

Podły albo przykry dla ucha wyraz, w te nawet gotowi umieścić piſma, których rodzay, albo górnego ſtylu, albo przyiemney wyciąga grzeczności; żadnego na to niemaiąc względu, że autor przed ſtem lat żyiący, choć przy wyſokim do-

wcipie, niemiał może okazyi, tey wdzięczney nabyć gładkości, którą w dobranych tylko osiągnąć można społecznościach.

Nic zaiste tak skutecznie dopomodz nie może do wyczyszczenia smaku, iak częste z znaiącemi świat ludźmi posiedzenia. W tych każdy popisuie się z owocem długoletniey często pracy, każdy swoie czyni uwagi, na nowe przypadkiem trafia postrzeżenia; miłość własna szacunkiem składaiących ie osob wzniecona, gładko y przystoynie stara się tłumaczyć, emulacya rośnie, y w krotkim czasie, tę odnieść można korzyść, która w osobności, albo wcale chybiona, albo usilną, y to rzadko zyskana bywa pracą.

Cóż dopiero obcowanie z tą płcią, w którey chęć podobania się nayprzyiemnieyszemi wsparta przymiotami? Szczodre dla niey nieba, nie tylko w powierzchowne ubogaciły ią powaby, ale dały nad to łatwość, słodką wymowę, w uroczne przystraiać wdzięki, tak dalece że piękne usta, y własnym kształtem tchliwą w nas budzą czułość, y miłe ich tłumaczenie się, prawdziwey delikatności często doskonałym bydź może wzorem. Gdybyś płci

piękna

piękna! rodowitemu językowi tey ftarała fię dodać słodyczy, o którą ci bynaymniey nie trudno, gdybyś Oyczystą Muzę sprawiedliwą czasem uczciła pieszczotą, winienby tobie był narod przyiemną języka gładkość, a ty piszącym uwiecznienie piękności, y przymiotów twoich, tym pewnieysze, że wziętym od ciebie samey wyrażonych wdziękiem!

Narod (mówi Voltaire) równie iak kunsztownik, powolnym krokiem do dobrego przychodzi smaku. W ciemnym grubiaństwie przez całe naprzod leży wieki, ranna potym świta iutrzenka, na reście świątły dzień nadchodzi, a po nim długie panować zwykło zmierzchnięcie. Mimo usilne Franciszka *pierwszego* starania, smak dobry dopiero z wiekiem Ludwika XIV. był wydoskonalony. U Greków teraźnieyszych nie masz y śladu tego smaku, którym się dawni za Peryklesa szczycili. Kwintylian iuż za czasów swoich postrzegał, że go Rzymianie tracić poczynali. W iakim nas umieścić należy stopniu, nie wiem, ale gdyby pilna starannośc sprawiedliwym zawsze wsparta była szacunkiem, za coż do iasnego niemielibyśmy się wznieść południa?

LIST IV.

O DRAMATYCE.

W słowie danym chciałbym się uiścić Wmć Panu, y pod trafny iego poddać rozsądek myśli, które dążyć maią do polepszenia zabaw scenicznych w Polszcze. Nie iestem w tey pretensyi, żebym te myśli za swoie udawał, a przynaymniey ,gdyby miłość własna tak dalece uwieść mnie mogła, w te cudze przybrany ozdoby, nie Wmć Panu prezentowałbym się, któremu prawi onych właściciele tak dobrze są znaiomi.

Zakładam sobie mówić; *imo.* o kompozycyi sztuk teatralnych, *2do.* o udawaniu, *3tio.* o spektatorach. Nimem pisać zaczął, radziłem się naysławnieyszych mistrzów w tym kunszcie; wybrałem starownie przepisy y rozważania w ich dziełach rozrzucone,

ne, y innego zaſzczytu mieć nie mogę, iak ten ieden ſzczegulny, że chwyciwſzy ſię materyi zaniedbaney całkiem w kraiu naſzym, pierwſzy ieſtem, który o niey z ziomkami memi rozmawiam.

Dramatyczne pole odłogiem dotąd w Litteraturze naſzey leżało; ſkoro zarody Geniuſzu y dowcipu buynym ie uczynią, wyda y w tych tu ſtronach źniwo obfite.

Widowiſka, które cnota y duch publiczny pod ſwoią piecz wezmą, nie będą iuż czczemi tylko zabawami; ſtaną ſię ſzkołą obyczaiow; uczyć ſię tam będzie można, ofiary z ſiebie czynić, krew y maiątki poświęcać oyczyźnie, myślić na ſtopniach publicznego życia wſpaniale y mężnie; czule, poczciwie, delikatnie, w prywatnych ſpołeczności związkach; kſztałt zaś uczenia, zwykłą przykrość odbieraiąc nauce, trwalſze w umyśle czyni impreſſye.

Tak zchorzałemu dziecięciu kładziemy,
Na brzeg u kubka różne łagodności,
To gorzki napoy piie oſzukane,
Zywot y zdrowie biorąc pożądane.

Jeruz: wyzw: Kochanow: pieśń I.

Parter Komedyi (*) mówi Diderot, (**) ieſt mieyſce iedyne, w którym zmieſzać ſię mogą łzy człeka cnotliwego y niecnoty; gdy ſię patrzą na ſztukę, którey oſnowę, (prowadzoną rozſądnie y ogniſto) moc wyrazów zdobi, kunſzt Aktora popiera. Na taką patrząc ſię ſztukę, obruſza ſię niecnota na te nieſprawiedliwości, któreby ſam gotow popełnić, wilży zrzenicę nad tym nieſzczęściem, którego ſam gotów być ſprawcą, w gniew wpada na człeka, który ieſt iego właſnego charakteru wizerunkiem, lecz impreſſya ſtawſzy ſię, utkwiła poniewolnie w umyśle; y do wyrządzenia ſwych złości mniey ſkłonnym, czuie ſię ów niecnota wychodzący z widowiſka, niżby ſię czuł może, wychodząc z mieyſca takiego, w którymby twarde y ſurowe odebrał napomnienie.

Poeta, Romanſopis, Aktor, nieznacznie dobiera ſię do ſerca, tym pewnieyſzy, ſilnym

(*) Spektatorowie patrzą ſię na reprezentacye w Lożach lub w Parterze. Parter ieſt rowno-piętrze Teatru, w którym, albo ławki ſą uſtawione, albo też, iak w Paryżu, ſtoiący patrzy ſię ſpektator. Parter bierze ſię także metaforycznie za zbior ſpektatorów.

(**) Dyonizy Dyderot, żyiąc, Filozof y Litterat w Francyi.

nym ugodzić ie razem, że ſerce ſame przed razem ſię nie chroni, z rozkoſzą y owſzem grot ſpotyka. Jakażby ztąd korzyść wynikła dla ludzi, gdyby czuła y przezorna Prawodawczey władzy ſtaranność wzywała imitacyine kunſzta (*) ſobie na pomoc, aby cnotę czynić powabnieyſzą, obrzydliwſzą niecnotę.

Często mi przyidzie w biegu piſma tego Diderota cytować; głęboko nad materyą, o którey piſać przedſięwziąłem, y filozoficznie medytował ten Autor; pełen ieſt liſt iego do P. Grima poſtrzeżeń nowych, rad wybornych y ſpoſobów zachowania reguł teatralnych, bez ſpętania geniuſzu ani dowcipu; z tamtąd wyciągnę część naywiękſzą tego, co mówić będę.

Attencyą piſzącego dla teatru dwa obiekta naypilniey zaymować powinny, Oſnowa, albo Planta, Dialog, czyli Rozmowa. Ktokolwiek ſiądzie do ſtolika, porwie pioro, y nie ułożywſzy oſnowy, od Dialogu zacznie, niech będzie pewien, że dzieło nudne, zimne, y bez ſmaku wyda, mimo

(*) Kunſzta imitacyine ſą te, które naśladuią naturę: Poezya, Malarſtwo, Muzyka.

mimo rozrzuconych gdzie niegdzie po nim (choć y wielu) kawałków dowcipnych y szczęśliwych; będzie to zbior Scén źle pozszywanych, które przywięzywać spektatora bynaymniey nie potrafią. Talent bez pracy w niekształtnych płodach ukazywać się zawsze będzie; praca wygładza dzieła, y rozwiia talent, lecz iakże wielka tych iest liczba u nas, którzy wolą talentu się zaprzeć, iak pracy się poddać! wyboczyłem, wracam się.

Zdarzyło mi się nie raz słyszeć wrzuconą tę kwestyą, co iest trudnieyszego, czy plantę ułożyć, czy dialogować? y zdaie mi się, że odpowiedź każdego bardziey zawsze miarkowana była według sposobności osoby, niż według istoty rzeczy samey. Człowiekowi, który żył wiele między ludźmi, który przypatrywał im się rozmyślnie, przysłuchiwał z pilnością, który z łatwością mówi, gładko pisze, ułożenie planty będzie zdawało się trudne.

Drugi, u którego dowcipu rozłog większy, który gruntownie zna Poetykę (*) y Teatr,

(*) Poetyka iest kunszt, nietylko składania wierszów, ale znaiomość reguł, pódług których dzieła

y Teatr, któremu wytknął ſmak y doświadczenie ſytuacye, wzniecaiące przywiązanie, który ſplatać y kombinować przypadki umie; ten z łatwością plantę wykryśli, tym mniey iednak ſam ſobie dogodzi, im biegleyſzym będąc, w naylepſzych Autorach nowo-żytnych y dawnych, komparować nie przeſtanie to, co napiſze, z temi głowno-dziełami, których pamięć ieſt mu tak przytomna. Jeżeli trzeba mu będzie trafunek iaki opowiedzieć, wſpomni ſobie opowiedzenie Andryi Terencyuſza; będzie miał do wyrobienia Scenę w wyrazach namiętności iakiey (których odtąd nazwiſko damy Scen namiętnych) znaydzie ich dzieſięć w Eunukach tegoż Autora, które go do rozpaczy przywiodą.

Rzecz pewna, że daleko więcey ſię znaydzie ſztuk dobrze dialogowanych, iak dobrze wyprowadzonych. Rzadſzą widzi ſię

dzieła poetyczne maią być ſpiſane; nie wierſz, ale imaginacya z inwencyą ſzczegulnie, czyni dzieło takie poetycznym. Wiele ieſt dzieł wierſzami piſanych, a mało poetycznych; wiele ieſt dzieł bardzo poetycznych piſanych prozą, iako to, Telemak, śmierć Abla &c. Trzy Poetyki ſą generalnie uznane za naylepſze, Aryſtotelesa, Horacego y Bualo (Boileau.)

ſię być rzeczą, poſiadać ten geniuſz, który zdarzenia układa, iak ten, który właściwe każdemu charakterowi do uſt wyrazy podaie.

x Planty imaginacya tworzy, rozmowy z natury wypływaią; formować można liczbę niezmierną plant, z tegoż ſamego argumentu, z tych ſamych charakterów; wieleż to ieſt gatunków dumy, łakomſtwa, marnotrawſtwa &c. Niech to za nieprzeſtępne prawo przyimie piſzący, żeby nigdy nie pozwolił ſobie y iedną w rozbiorze myśl rzucić na papier, nim plantę ułoży. — x

Z przyczyny, że nad plantą poſiedzieć trzeba, y nad nią medytować, cóż ſię dzieie z temi, których chętka bierze ſprobować w Dramatyce ſiły ſwoie, y którzy łatwość w ſobie czuią do chwytania charakterów? oto, ſpieſzno przerzucaią okiem, y ogułem tylko wybrany argument, y powiedziawſzy ſobie, pomieścić nam w ſztuce naſzey trzeba, matkę kokietkę, oyca ſurowego, amanta nieſtatecznego, panienkę czułą y rzewną, wytrwać iuż dłużey nie mogą, y rzucaią ſię do Scen; piſzą, piſzą; zdarza im ſię myśl ſubtelna, delika-

tna,

tna, czaſem y mocna, uda im ſię kawałek ieden y drugi, iednak po tym wſzyſtkim, iak przychodzi do planty, bo do planty zawſze wrócić ſię trzeba, nie wiedzą gdzie, y iak te kawałki pomieścić, a porzucić y rozſtać ſię z niemi żal. Praca ztąd wynika dla nich większa daleko, naciągać już trzeba rzecz każdą, szwy zewſząd znać; cóż tego za przyczyna? ta a nie inna, że plantę dla Scen ułożyli, gdy należało Sceny ſkrawać do planty. Więc czy wierſzem kto piſze, czy ſolute, niech naypierwey ſkryśli plantę, a potym niech ſcenami ſię zaprzątnie. Lecz iakże należy plantę formować? Piękną w tey mierze myśl znayduię w Aryſtotelesa Poetyce, ale niechcąc cierpliwości Wmć Panu użyć do uprzykrzenia w przyſzłym liście moim przełożyć mu tę myśl nie omieſzkam.